Nr. 167. Lwów — Sobota dnia 23 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Dyany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Apolinarego | Jewfymii
Jutro: B. 7 po Św. św. Kr. | N 7 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 29
Zachód „ „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 10
Ubyło dnia 2 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

Włoskie dzienniki zajmują się pilnie dymisyą posła pruskiego przy Watykanie, p. Schlözer'a i usiłują wyzyskać ten wypadek na korzyść Kwirynału. Twierdzą one, że dymisya Schlözer'a jest następstwem nieprzyjaźnej postawy Watykanu względem potrójnego przymierza, a więc pośrednio i względem Włoch; jakoteż, że odwoławszy swojego posła, rząd pruski nie zamierza mianować jego następcy, dopóki Watykan nie okaże skruchy. W uzupełnieniu powyższych twierdzeń, a może jako ich skutek, zaczęły krążyć po Rzymie pogłoski, że dymisya Schlözera sprawiła w Watykanie wielkie wrażenie, tak dalece, że nawet kardynał sekretarz stanu X. Rampolla, uchodzący za głównego promotora tak zwanej „polityki francuskiej", uczuł się zachwianym na swej posadzie i że niezawodnie straci ją, jeżeli Schlözer nie otrzyma rychło następcy.

W twierdzeniach tych i pogłoskach jest z pewnością wiele a może i wszystko zmyślonem. Prawdy może jest tyle tylko, że ustąpienie p. Schlözera istotnie ma związek z polityką Watykanu; tylko, że nie przychodzi ono bynajmniej jako środek represyjny, jako sposób wywarcia nacisku na Papieża, żeby zmienił swoje zachowanie się, ani tembardziej nie jest wstępem do zupełnego zniesienia tego urzędu poselskiego, co większości Włochów sprawiłoby przyjemność, ale nie byłoby zgodne z interesem Prus. P. Schlözer ma przeszło siedmdziesiąt lat. Wobec ostatnich encyklik i listów papieskich znalazł się osobiście w położeniu drażliwem. Obowiązki, przekonania i uczucia weszły w kolizyę. Oddawna przy Watykanie urzędując, był połączony związkiem wielkiej zażyłości z najwyższemi w kościele sferami. Jako katolik mógł nie dopatrywać nic złego w tem, że Papież zbliża się do rzeczypospolitej dla ubezpieczenia i obrony interesów katolicyzmu we Francyi. Jako dyplomata, miał znowu obowiązek starać się raczej o wyzyskanie kościoła dla siania między francuskiemi stronnictwami rozterki, bo dyplomacya zawsze jeszcze stosuje się w działaniach do zasady *„divide et impera"*, co w tym razie można przetłómaczyć przez „różnij i osłabiaj." Układać się z Watykanem o nominacyę biskupów pruskich, o zwrot funduszów kościelnych, o powrót zakonów, to p. Schlözer mógł robić i byłby najchętniej robił jeszcze długo, gdyż pomimo wieku, jest zdrów i krzepki. Ale przedsięwziąć kampanię polityczną na tle międzynarodowem, w warunkach tak zawikłanych i drażliwych, do tego nie czuł się zdolnym. Zrozumiał, że nowy człowiek na jego posadzie może mieć do zrobienia wiele rzeczy, do których on jest już i za ciężki i zanadto skrępowany względami postronnemi — i podał się do dymisyi. A rząd pruski dymisyę tę przyjął, bo aczkolwiek nie myśli o wojnie dyplomatycznej z Watykanem, ani nie liczy na zwrócenie Papieża z drogi, na którą on wstąpił dla obrony interesów kościoła we Francyi, może przecież, równie jak sam Schlözer, mniemać, że nowy poseł przy Watykanie miałby w wielu sprawach większą swobodę działania, większą siłę odporu, a ewentualnie większą rzutkość w inicyatywie od męża sędziwego, który zanadto zżył się już z otoczeniem; ta zaś swoboda i siła nie mogą być zbyteczne przy coraz rosnącem komplikowaniu się stosunków międzynarodowych.

Ten jest najprostszy i najwiarogodniejszy wykład powodów dymisyi posła pruskiego przy Watykanie. Przemawia za nim okoliczność, że sfery urzędowe w Berlinie przypisują ustąpienie Schlözera wyłącznie jego wiekowi i znużeniu pracą, oraz że dzienniki, zostające z rządem pruskim w stosunkach, zapowiadają, iż nominacya następcy Schlözera nie da na siebie długo czekać.

Ten następca może otrzymać nowe instrukcye, zastosowane do warunków chwili. Nie ulega wątpliwości, że przymierze potrójne nie cieszy się obecnie względami sfer watykańskich, ponieważ w „kwestyi rzymskiej" stoi stanowczo po stronie Kwirynału. Ton dzienników, przemawiających imieniem Watykanu, jest od jakiegoś czasu bardzo nieżyczliwy dla sprzymierzonych, a z drugiej strony pełen życzliwości dla Francyi. Choćby Prusy nie stawiały sobie za zadanie popsucia francusko-watykańskiej zgody, mogą chcieć oddziaływać w duchu utrzymania właściwej równowagi w sympatyach watykańskich. Od tego do wojny dyplomatycznej jest daleko, jakoż nie może być o niej poważnie mowy. Piszą o niej dzienniki włoskie nie dlatego, że widzą jej zbliżanie się, lecz że jej pragną we własnym politycznym interesie. Zniesienie poselstwa pruskiego przy Watykanie dałoby nową satysfakcyę przeciwnikom idei udzielności papieskiej. Rząd pruski jednak, acz może mieć słuszne powody do pilnego czuwania nad układaniem się nowych stosunków między Watykanem a Francyą, nie ma ich w dostatecznej liczbie do zrywania z Kuryą, lub do zaprowadzenia radykalnej zmiany w formach obecnego z nią stosunku.

W pierwszych dniach walki wyborczej w Anglii obliczał Gladstone, że będzie miał 157 głosów większości. Nadzieja ta zawiodła.

Większość, którą rozporządzać może Gladstone w nowym parlamencie, wyniesie w najlepszym razie 42 głosów, do tego stoi ona na bardzo kruchych podstawach. Ostateczny bowiem rezultat wyborów jest taki: konserwatystów wybrano 268, unionistów 46, a zatem stronnictwo lorda Salisbury'ego rozporządza 314 głosami. W przeciwnym obozie znajduje się 271 liberałów, 4 kandydatów robotniczych, 72 narodowców irlandzkich czyli t. z. antiparnellistów i 9 parnellistów. Gdyby zatem Gladstone potrafił pozyskać dla siebie wszystkich tych posłów, wówczas, jak powiedzieliśmy, miałby 42 głosów większości. Odjąwszy jednak czterech kandydatów robotniczych, którzy zamierzają utworzyć odrębną, niezawisłą frakcyę i dziewięciu parnellistów, którzy nigdy nie przebaczą Gladstonowi postępowania jego z Parnellem — skurczy się ta większość do dwudziestu dziewięciu głosów wszystkiego.

Zbawienie Gladstone'a zależy więc tylko od porozumienia się z irlandzkiem stronnictwem antiparnellowskiem, a raczej od tego, czy stronnictwo to zadowoli się koncesyami znacznie mniejszemi od tych, które Gladstone początkowo przyrzekał. W takim tylko razie potrafi ten starzec dojść jeszcze raz do władzy. Z artykułu *Times*'a okazuje się, że konserwatyści i unioniści zdecydowani są prowadzić na zaboj walkę ze starym tym liberałem. Dziennik ten pisze, że jeżeli królowa powierzy ster spraw publicznych Gladstone'owi, w takim razie objemie on od dzisiejszego konserwatywnego rządu Irlandyę uspokojoną i w takim stanie rozkwitu, w jakim jeszcze nigdy się nie znajdowała. Jeżeli jednak rządy Gladstone'a rozkiełznają znów żywioły bezprawia w Irlandyi, a terroryzm na nowo tam głowę podniesie, wówczas będzie naród angielski wiedział, kto za to jest odpowiedzialny. Dzień obrachunku zresztą jest niedaleki. Jeżeli Gladstone obejmie rządy, wówczas sprzymierzeńcy irlandzcy zmuszą go do wniesienia już w przyszłym roku w Izbie gmin bilu, nadającego Irlandyi Home-Rule, konserwatyści jednak potrafią go rozbić i położą raz na zawsze koniec władzy Gladstone'a.

Tyle pisze *Times*.

Ponieważ Europa liczy się w ogóle z możliwością objęcia rządów przez Gladstone'a, przeto najbardziej zajmuje ją pytanie, jaką będzie w takim razie przyszła polityka zagraniczna Anglii. — Angielskie dzienniki, stojące po stronie Gladstone'a, zapewniały, że na razie nic się nie zmieni i kurs dzisiejszy, sprzyjający trójprzymierzu, zostanie nadal zatrzymany. Przyrzekał to także w swych mowach kandydackich lord Rosebery, który w gabinecie Gladstone'a objąłby niezawodnie tekę spraw zagranicznych. Teraz jednakże, gdy wybory już skończone, piszą dzienniki Gladstone'owskie już inaczej.

Oto w dzienniku *Daily News*, głównym organie partyi gladstonowskiej, znajdujemy artykuł, który wyśmiewa dotychczasową dyplomatyczną działalność Salisbury'ego i występuje przeciwko tajnym układom, które wrzekomo Salisbury miał zawrzeć z mocarstwami, należącemi do trójprzymierza.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 lipca.

(f) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wykonano egzykucyę na polityce młodoczeskiej. Poseł Szczepanowski, odpowiadając na wczorajszą mowę p. Vaszaty'ego, pełną jak zwykle uwielbienia dla Rosyi, przedstawił w prawdziwem świetle owe zachwalane przez młodoczechów stosunki rosyjskie, a uczynił to wśród grzmiących objawów zadowolnienia i uznania całej Izby. Nigdy jeszcze nie byli młodoczescy propagatorowie panslawizmu tak odosobnieni, jak dzisiaj, a niezręczne i nieszczere usprawiedliwienia się Vaszaty'ego przyjęto ironicznym śmiechem. Epizod, który dziś rozegrał się w parlamencie austryackim, wywoła niezawodnie echo daleko po za granicami naszej monarchii. Zacytuję tu mniej więcej dosłownie odnośny ustęp przemówienia p. Szczepanowskiego.

„Jeden z posłów (p. Lueger), — rzekł p. Szczepanowski — zarzucił, że z wyjątkiem Rosyi, ma Austrya najbardziej reakcyjne ustawodawstwo prasowe. Nie myślę bronić austryackiego ustawodawstwa prasowego, ale czyż można porównywać je ze swobodą prasy w Rosyi? Pozwólcie mi panowie przytoczyć tylko jedną cyfrę. W Rosyi żyje naród liczący dwadzieścia milionów, a zatem więcej, aniżeli wszystkie narody słowiańskie w Austryi. Owóż ten dwudziesto-milionowy naród nie może przy owej „swobodzie prasy w Rosyi" mieć ani jednego pisma w swoim języku. Sam nie wiem, jak mam pojmować stanowisko p. Vaszaty'ego w klubie młodoczeskim. Gdy on mówi — muszą wrogowie narodu czeskiego pomyśleć sobie: Ależ to nasz nieoceniony przyjaciel, a przyszły historyk zada sobie niezawodnie pytanie, czy też p. Vaszaty nie był potajemnym sojusznikiem lewicy, bo wielu swoich sukcesów nie odniosłaby ona bez wydatnej pomocy p. Vaszaty'ego. Oburza się p. Vaszaty, że my nie podzielamy jego uczuć dla ubóstwianego przezeń kraju „wolności prasy", t. j. Rosyi i mówi nam tu o niesłychanym ucisku, na jaki wystawieni są Czesi w naszej monarchii. Niechże przypatrzy się zblizka temu krajowi „swobody prasy". Niech zobaczy, co się stało z naszemi wszechnicami. Miasta, które cieszyły się europejską sławą, są dziś nieme, jakby zaginęły, a jedyna istniejąca jeszcze wszechnica warszawska, jest narzędziem russyfikacyi naszego kraju. Milionowe fundusze, zostawione przez wspaniałomyślnych mężów na stypendya dla naszego narodu, rozdawane bywają Rosyanom i służą na to tylko, aby ścieśnić nasze okowy. Czyż nie wie on o tem, że na kolejach oddalają każdego sługę, który odważy się powiedzieć słowo po polsku? Czyż nie wie o tem, że wszyscy przedsiębiorcy w Królestwie Polskiem muszą zatrudniać tylko rosyjskich robotników? Czyż nie wie, że przed kilku dniami dopiero zarządzono puryfikacyę kolei z ostatnich śladów polskości? Czy nie słyszał nigdy o podatku nałożonym tylko na Polaków, albo o ukazie z r. 1864, zabraniającym Polakom nabywania nieruchomości w prowincyach litewskich i ruskich, i zmuszającym właścicieli polskich, nie mających potomków w prostej linii, do sprzedawania swojej własności? Czy wie on, jakie rezultaty wydaje ten ukaz? Oto skutkiem tego ukazu i różnych konfiskat, utraciliśmy 15 milionów morgów ziemi. Niechże weźmie całe królestwo czeskie, całą własność ziemską, zarówno szlachecką jak i chłopską, czeską i niemiecką, niech doda do tego jeszcze całą Morawę i cały Szląsk, a będzie miał dopiero 13 milionów morgów. Zatem w ciągu lat trzydziestu straciliśmy obszar ziemi większy, aniżeli Czechy, Morawa i Szląsk, a corocznie tracimy mniej więcej tyle, co księztwo Szląskie. A czy znalazł szanowny pan poseł w Austryi kiedykolwiek takich męczenników za wiarę jak Unici w Lubelskiem? Słyszał on kiedy o tem, żeby hr. Taaffe miał Sybir do swej dyspozycyi. Czy słychać kiedy u nas o narodzie, pozbawionym pociech swej własnej religii, nie mającym własnych księży i nie mogącym przyjmować sakramentów w rodzinnej mowie?"

Vaszaty słysząc to, rzucał się jak oparzony na swem krześle i przerywał mówcy, w całej sali ozwały się grzmiące okrzyki: „Cicho", a przewodniczący dr. Kathrein zawołał do Vaszaty'ego surowo: „Panie, szanuj pan wolność słowa".

P. Szczepanowski tak dalej mówił: „To co tutaj przytoczyłem, są fakta niezbite. Albo pan Vaszaty nie zna ich, w takim razie obowiązkiem jego jest poznać je (Vaszaty: W tem już moja głowa), albo wie o nich, w takim razie niech ich broni przed narodem czeskim. Niechaj broni systemu rządowego, który nie pozwala apelować do ludzkości i sprawiedliwości i w którym tylko przekupstwo czynowników przynosi pewną ulgę".

Vaszaty trzęsąc się z irytacyi, przerywał znów p. Szczepanowskiemu, za co go przewodniczący wezwał do porządku.

„I taki to człowiek, — ciągnął dalej p. Szczepanowski — dla którego stosunki rosyjskie są wymarzonym ideałem, zarzuca Polakom, że tylko z nienawiści do Rosyi głosują za regulacyą waluty i że chcą monarchię wplątać w wojnę. Nie wiem, czy szanowny ów poseł wie o tem, że w przedostatniej naszej wojnie o wolność na sztandarach mieliśmy wypisane godło: „Za waszą wolność i naszą". A także w literaturze naszej nie znajdzie nigdzie ewangelii nienawiści, lecz w każdem zdaniu głosimy tę prawdę, że zmartwychwstanie narodowe może nastąpić tylko w skutek wewnętrznego odrodzenia się. Znajdzie on tam tylko nawoływanie do nowego bohaterstwa, do niewzruszonej wiary w sprawiedliwość odwieczną, ale ewanielii nienawiści nie znajdzie nigdzie. I my mielibyśmy Austryę wplątać w wojnę? Gdzież rozegrałaby się ta wojna, jeżeli nie na polskiej ziemi? Z tej i z tamtej strony granicy są polskie obszary, wojna połączonaby była dla nas z największemi ofiarami, w grze byłoby w niej nasze życie i mienie, rodzina, język, religia, wszystko, co życiu ludzkiemu dodaje wartości. I my mielibyśmy lekkomyślnie doradzać takiej wojny? Od lat trzydziestu jesteśmy równouprawnionymi obywatelami tego państwa, łasce Monarchy zawdzięcza Galicya, że może rozwijać swobodnie swą narodowość i dumni jesteśmy z tego, że możemy pogodzić lojalność dla tego państwa z miłością dla naszej Ojczyzny. Zaufano nam, i zaufania tego nigdy nie zawiedziemy i nawet dla naszych najświętszych uczuć nie zawikłalibyśmy w awanturę polityczną państwa, które w największej potrzebie dało nam legalne ognisko. Skoro wybije godzina czynu, spełnimy nasz obowiązek, ale przy wszystkich decyzyach kierujemy się względami na dobro państwa, którego chcemy być uczciwymi, lojalnymi obywatelami".

Gdy p. Szczepanowski skończył mówić, zagrzmiała w sali burza oklasków, która przez kilka minut uciszyć się nie mogła.

P. Vaszaty zażądał głosu celem „sprostowania faktów". Sprostowania te były tego rodzaju, że wywołały w całej izbie szydercze okrzyki. „Opowiedział nam tu p. Szczepanowski — rzekł Vaszaty — ilu jego rodaków poległo na polach bitew. Uchylam czoła przed tą rycerską walką, ale czy ona była potrzebna? Polacy w Warszawie mieli zupełną autonomię, swego wicekróla, swoje monety, jednem słowem wszystko. Po cóż robili rewolucyę? (Na ławach polskich dały się słyszeć głośne protesty i okrzyki: Broniliśmy tylko naszej narodowości). Gdyby to zrobili Austryi albo Prusom, to samoby się stało. (Śmiechy w sali). Finlandya jest także od stuleci pod panowaniem Rosyi, a każdy car dobrowolnie potwierdza jej autonomię i konstytucyę. (W sali zagrzmiał huragan śmiechu, kilku posłów polskich zawołało: Idź pan do Rosyi i skosztuj tej wolności). Finlandya ma swoje monety, swój obszar cłowy, ma wszelką swobodę". Ponowne salwy śmiechu były nagrodą p. Vaszaty'ego, który zirytowany do najwyższego stopnia zawołał: „Tak jest i nie ma się z czego śmiać".

Ostatni cios zadał młodoczechom ruski poseł p. Barwiński, który podziękował im za ich opiekę i protekcyę i wykazał, na jak straszny ucisk wystawieni są Rusini pod zaborem rosyjskim. Wystąpienie to p. Barwińskiego zrobiło w izbie jak najlepsze wrażenie, czego objawem były serdeczne gratulacye, które mu składano.

Zwierzenia Bismarka.

Mamy do zapisania nowy atak Bismarka na dwór berliński. Zaprosił były kanclerz do siebie hr. Adolfa Westarpa, autora patetycznego wiersza, wzywającego cesarza Wilhelma, aby pogodził się z Bismarkiem — i spowiadał się przed nim ze swych bolów. Poetyczny wielbiciel „żelaznego kanclerza" wysłuchawszy tych zwierzeń, czemprędzej chciał się podzielić niemi z niemiecką publicznością i umieścił je w *Allg. Ztg.*

Niektóre z nich, bardzo charakterystyczne, przytaczamy poniżej. Mówiąc o swej dymisyi, rzekł Bismark:

„Wkrótce po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma II, przekonałem się, że wspólna praca z nowym panem będzie dla mnie niemożliwą. Mowy cesarza zastanawiały mnie i w nocach bezsennych rozważałem, jak pogodzić mój obowiązek z przekonaniami mojemi. W przykrej tej rozterce duchowej doszedłem już do tego „tchórzostwa", że zamyślałem ustąpić, aż tu nagle zostałem dwa razy w jednym dniu w wyrazach jak najwięcej obrażających zawezwany, ażebym podał się do dymisyi. Odpowiedziałem cesarzowi, że jest panem samodzielnym co do udzielania mi dymisyi, ja jednak nie chcę przyjąć na siebie odpowiedzialności za położenie polityczne, jakie wywoła moje ustąpienie. Wtedy cesarz mnie usunął".

W jaki sposób u cesarza mogła powstać i dojrzeć myśl rozstania się ze swym kanclerzem, przedstawił Bismark hr. Westarpowi w sposób następujący:

„Gdy cesarz (Wilhelm II) objął rządy, rzekł do niego jeden z mych kolegów (prawdopodobnie Boetticher), który miał nadzieję zostania moim następcą: Królu, gdyby Fryderyk Wielki przy wstąpieniu swem na tron był zastał ministra tego znaczenia co ks. Bismark, i gdyby go był zostawił na urzędzie, nigdyby nie został „Wielkim". Co jednak jest bezpośrednim powodem mego usunięcia, nie wiem do dnia dzisiejszego. A byłoby dla mnie wielce ciekawem dowiedzieć się o tem".

Niedwuznacznie więc pomawia stary zrzęda dzisiejszego cesarza o chęć zostania „wielkim" za pomocą usunięcia także „wielkiego" Bismarka, który mu pod tym względem zawadzał. Jest to bardzo niebezpieczna gra ze strony Bismarka. Zapomina on snać, że rząd może nie poprzestać na samych tylko umiarkowanych zaprzeczeniach jego kłamstwom w *Reichsanzeigerze*. Ale w namiętności swej nie zważa Bismark na żadne względy i stara się przez porównanie starego cesarza Wilhelma I z wnukiem jego, obniżyć ostatniego w opinii publicznej.

„Służba u starego cesarza — woła — sprawiała mi największą radość. A przecież i on był bardzo przejęty wielkością swego stanowiska i swego domu. Ale dla niego byłbym uczynił wszystko — i gdyby już nie można było inaczej, byłbym u niego został k a m e r d y n e r e m".

„Największą cnotą cesarza Wilhelma I jako panującego — mówił dalej Bismark — była ta, że umiał zawsze na każde stanowisko odpowiednich dobierać ludzi, obecny tego nie umie".

„Największem nieszczęściem naszych dni jest ta okoliczność, że mężowie stojący u steru rządów nie są na swojem miejscu. Caprivi byłby niewątpliwie dzielnym ministrem wojny lub szefem sztabu jeneralnego. Armia miała do niego zaufanie. Tymczasem on kieruje polityką. Marschall, były prokurator, którego upatrzyłem sobie ewentualnie na urzędnika ministerstwa sprawiedliwości, ma pod sobą wydział spraw zagranicznych. Czy wiesz pan, jak go nazywają w Berlinie? Le ministre étranger — aux affaires! (co znaczy: minister, który się na

---

16)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Kto ci pozwolił — zaczęła stryjenka.

— Ależ podaj, podaj! — przerwałam żywo.

Byłabym ją ucałowała za ten koncept, ale stryjenka nie podzielała mego zdania. Wstała od stołu i poszła się wykłócić z Suzon. Ujrzeliśmy ją dopiero w salonie.

— Macie panie doskonałą kucharkę, moja kuzynko — rzekł Paweł de Conprat, popijając kawę.

— Ale jaki mruk z niej!

— No, to zależy do szczegółów.

— A jak się panu moja stryjenka podoba?— zapytałam go tonem poufnym.

— No, tak... jest majestatyczna — odrzekł p. Conprat nieco zakłopotany.

— Eh! majestatyczna!... chciałeś pan powiedzieć nieprzyjemna.

— Regino! — mruknął proboszcz.

— Ha, to mówmy o czem innem księże proboszczu, ale chciałabym mieć charakter mego kuzyna i odkryć jaką dobrą stronę w stryjence.

— Trzeba mieć trochę filozofii praktycznej, kuzynko. To jest jedyna podstawa prawdziwego szczęścia i jedyna filozofia, która ma sens jakiś.

— Co to za szkoda, że kuzynek nie jesteś moją stryjenką; jakże my byśmy się kochali.

— O! za to gwarantuję! — zawołał ze śmiechem — i nie potrzebowalibyśmy wcale filozofii, żeby dojść do tego rezultatu. Ale jeżeli kuzynce wszystko jedno, to wolałbym nie zmieniać płci i być kuzynki wujaszkiem.

— Ale i owszem; ja bo nie podzielam gustu Franciszka I-go; mam stanowczą antypatyę do kobiet.

— Doprawdy? — zapytał śmiejąc się z całego serca; — kuzynka znasz gusta Franciszka I-go?

Proboszcz zrobił giest rozpaczliwy, na który p. de Conprat odpowiedział wymownem mrugnięciem, mającem znaczyć:

„Bądź pan spokojny, ja rozumiem!"

Ta pantomina podziałała mi na nerwy i chciałam koniecznie odgadnąć jej tajemnicze znaczenie.

— Ale, kiedy mowa o wuju — rzekłam — pan znasz dobrze pana de Pavol?

— Ależ doskonale; moja posiadłość leży o milę od jego posiadłości.

— A córka jego, ładna?

— Bawiłem się z nią często, kiedy była dzieckiem, ale od czterech lat straciłem ją z oczu. Mówią, że bardzo piękna.

— Jakże ja radabym była mieszkać w Pavol. Widywalibyśmy się często.

— Kto wie, kuzynko, możebym ci się nie spodobał, gdybyś mnie poznała lepiej. Jednak zapewniam, że ze mnie porządny chłopiec; z wyjątkiem namiętności do indyka i tego, że ładne kobiety lubię do szaleństwa, nie poczuwam się do najmniejszej wady.

— Lubić ładne kobiety, to nie jest wada! Ja bo nie cierpię ludzi brzydkich, na przykład mojej stryjenki. Ale zestawić indyka z ładną kobietą, to nie bardzo pochlebnie dla tej ostatniej, mój kuzynku.

— To prawda, przyznaję, że mój frazes był niefortunny.

— Przebaczam ci — rzekłam z żywością. — Więc uważasz, że ja jestem ładna?

Od dwóch co najmniej godzin powtarzałam sobie, że nie trzeba pomijać sposobności poinformowania się z ust kompetentnych co do tego przedmiotu niezmiernie dla mnie ważnego. Od początku obiadu czatowałam niecierpliwie na chwilę, w której mogłabym wystąpić z mojem zapytaniem. Nie dla tego, żebym miała wątpliwość co do odpowiedzi, ale żeby usłyszeć jak ktoś, nie proboszcz, powie wprost, w oczy, że się jest piękną. To rozkosz prawdziwa!

— Ładna kuzynko! Ależ ty jesteś zachwycająca! W życiu nie widziałem piękniejszych oczu i ust ładniejszych!

— Co to za szczęście! Jacyż przyjemni są mężczyźni, wbrew temu co mówi stryjenka!

— Pani stryjenka nie lubi mężczyzn? Widać, że już przeszła wiek kokieteryi.

— Kokieteryi? Nikt mi o tem nigdy nie wspominał. Czy kuzyn uważasz, że trzeba być kokietką?

— Bez wątpienia kuzynko; w moich oczach to wielka zaleta.

— A ksiądz proboszcz nigdy mnie tego nie uczyłeś! — zawołałam.

Nieszczęśliwy proboszcz podczas tej rozmowy miał przedsmak mąk czyśćcowych. Ocierał sobie twarz i z trudnością przełykał kawę, która mu się wydawała gorzką jak piołun.

— Pan de Conprat żartuje sobie z ciebie — rzekł.

— Czy to prawda, kuzynie?

— Ależ bynajmniej — odrzekł Paweł de Conprat, który widocznie bawił się doskonale. Mojem zdaniem, kobieta, która nie jest kokietką, nie jest kobietą.

— No, to już ja się postaram, żeby nią być.

— Przejdźmy do salonu, panno de Lavalle— rzekł proboszcz wstając.

— Dobryś — pomyślałam sobie — proboszcz się gniewa. A przecież ja nic złego nie powiedziałam.

Deszcz ustał, chmury się rozeszły, zaproponowałam więc Pawłowi de Conprat przechadzkę po ogrodzie. I poszliśmy, nie czekając na pozwolenie, a za nami proboszcz, który spoglądał na nas prawie ponuro i myślał sobie, że jego ukochana owieczka jest na drodze do zguby.

Biegaliśmy jak dzieci po mokrej trawie, śmiejąc się do rozpuku. Rozmawialiśmy, gawędzili, a ja mianowicie opowiadałam wypadki mego życia, moje małe zmartwienia, moje marzenia i antypatye.

Oh! zachwycający wieczór!

Pan de Conprat wdrapał się na wiśnię, a drzewo, wstrząśnięte gwałtownie, sypnęło na mnie całym deszczem, jaki dźwigało na sobie. Kuzynek, z ustami pełnemi wisien, z wyżyny drzewa zawołał, że krople deszczu błyszczą w moich włosach jak idealny dyadem, i że on nigdy w życiu nic podobnego nie widział.

— A Suzon — pomyślałam sobie — utrzymywała, że to mężczyzna taki sam jak inni. Cóż to za głupota!

Wróciliśmy do salonu gdzie rozpalono wielki ogień, żeby nas obsuszyć. Siedząc obok siebie, Paweł de Conprat i ja, prowadziliśmy dalej naszę rozmowę tonem tajemniczym.

Stryjenka, osłupiała na widok mojej śmiałości, swobody i radości, nie mówiła nic. Proboszcz rad, że mnie widzi zadowolnioną, był jednak tak zmieszany, że zapomniał wtrącić się między nas. Och, co za wieczór!

Nareszcie pan de Conprat wstał, zabierając się do odjazdu. Odprowadziliśmy go na dziedziniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niczem nie zna). Zedlitz, prawdopodobnie dobry minister spraw wewnętrznych, powołanym zostaje jako homo novus do rozwiązania trudnej kwestyi szkolnej, którą cesarz sam przez pół roku jak najdokładniej studyował".

Wicekanclerzowi państwa Boetticherowi przypina Bismark łatkę, gdzie może i jego nazywa głównym intrygantem, który najwięcej pod nim kopał dołki. Co gorsza, gdy zdechł Bismarkowi ulubiony jego „historyczny" sławy zażywający „Reichshund" Tyras, a cesarz polecił Boetticherowi zakupić dla Bismarka podobnego psa, ten „postarał się jak najgorzej wywiązać się ze swego zadania i kupił mu starego, wygłodzonego i chorego psa, na którym znać było, że codziennie odbierał plagi".

Wreszcie dotknąwszy w rozmowie z hr. Westarpem polityki zagranicznej, obwinił Bismark cesarza Wilhelma, że nie potrafił utrzymać **dobrych z carem stosunków**, że w obec Polaków prowadzi politykę taką, **która musi być uważana jako bateryja wycelowana w Rosyą i która może zachęcić Polaków w Kongresówce do zrobienia powstania.**

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 17 lipca.

Wynik dochodzeń przeprowadzonych przez komisyę sądową na miejscu w Xantenie był dla Buschoffa wielce niepomyślnym i mógł zdaje mi się, nawet najniewinniejszego Tomasza przekonać o winie oskarżonego. Przecież — jak wam w ostatnim liście doniosłem — wszyscy świadkowie, którzy zeznawali, że widzieli, jak jakaś biała ręka wciągała dziecko do domu Buschoffa, pokazywali na miejscu, w jaki sposób ów fakt widzieli, a komisya sądowa jednozgodnie, wbrew twierdzeniu sędziego śledczego Brixiusa — przyznała, że w ten sposób, jak oni to pokazywali, w istocie można było dziecko wciągnąć do domu. Zresztą kilku ludzi, którzy z różnych punktów niczego owej ręki widzieli, zeznają zgodnie, jednakowo, nie ulega więc wątpliwości, że to co zeznają, widzieć musieli, i że to nie jest wytwór wybujałej ich wyobraźni — jak to utrzymywał p. sędzia śledczy Brixius, teść obrońcy Buschoffa dr. Fleischhauera. — Mimo jednak tylu danych świadczących o winie Buschoffa ostatni dzień rozprawy skończył się dla wszystkich zupełnie niespodziewanie. Stał się fakt, który może nie ma równego w procedurze karnej wszystkich krajów, bo oto ten prokurator, który miał winnego oskarżać, po przeprowadzeniu rozprawy nie cofa oskarżenia — jak to był powinien zrobić, gdyby był przekonany o niewinności oskarżonego — lecz pali piękną mowkę, której nie powstydziłby się najlepszy obrońca Buschoffa, na korzyść oskarżonego, zwie go ofiarą „nienawiści mieszkańców Xantenu", oświadcza, iż ma przekonanie, że on niewinny i prosi sędziów przysięgłych, aby go uwolnili.

Ta mowa p. prokuratora Burghardta wywołała ogromną sensacyę i stała się przedmiotem bardzo wielu komentarzy nie bardzo pochlebnych dla jej autora.

Każdy pojmie, iż w obec tego stanowiska prokuratora trzej obrońcy Buschoffa mieli bardzo ułatwione zadanie. Wypowiedzieli tylko krótkie mowy, w których odmalowali oskarżonego, jako biedną ofiarę niesłusznych podejrzeń i *finita la comedia*. Sędziowie przysięgli udali się na ustęp i powróciwszy niedługo uznali Buschoffa niewinnym.

Wynik ten wywołał wśród całej ludności katolickiej wielkie oburzenie, a rozognienie umysłów było tak wielkie, że „niewinnego" i uwolnionego Buschoffa musiała strzedz żandarmerya, aby go obronić przed możliwą napaścią ze strony niezadowolonych z wyroku.

Najlepiej na całym procesie wyszedł oskarżony, bo zrobi na nim majątek. Obawiając się bowiem zemsty swych dawnych współmieszkańców w Xantenie, nie wróci tam, lecz osiądzie w innem mieście. Aby mu ułatwić zagospodarowanie się na nowej siedzibie, dzienniki niemieckie, zostające w rękach żydów, rozpisały na korzyść jego składki, które popłynęły bardzo obficie.

W dziennikach żydowskich wyrok ten wywołał wielkie zadowolnienie i z powodu tego procesu popuściły wodze swej nienawiści przeciw antysemitom. Powszechnie głoszą one, iż proces ten wywołali tylko antysemici i mają to za złe sądom niemieckim, że ulegając naporowi „najnikczemniejszego motłochu" wytoczyły Buschoffowi proces.

Inaczej na sprawę tę zapatruje się ten „najnikczemniejszy motłoch" będący ludnością katolicką. Jest on wielce niezadowolniony z postępowania sędziów w tym procesie i z wyroku, a gorętsi nieprzyjaciele żydów dopuszczają się nawet wybryków. W Xantenie wre i kipi; żydzi w ciągłej żyją obawie, nikt nic u nich nie kupuje, a nawet ci katolicy kupcy, którzy żyją w przyjaźni z żydami, jak np. podczas procesu Uhlenboom, nie znajdują żadnych odbiorców.

W Grevenbroich, niedaleko Xantenu powalono i pobudzono wszystkie pomniki żydowskie na okopisku, a w nocy z soboty na niedzielę w domu jednego kupca żydowskiego wybito wszystkie szyby.

W Gindorfie, miejscowości oddalonej o pół mili od Grevenbroichu przed domem pewnej żydówki eksplodowała wrzucona flaszka z dynamitem, sprawiając wielkie szkody. Rozsądni ludzie starają się uspokoić wzburzone umysły, ale zdaje się, że to nie zdoła wpłynąć na zachowanie się żydów, przyjdzie to z nader wielką trudnością.

Przeciw wyrokowi zapadłemu w sprawie Buschoffa wniosła prokuratorya protest, a z Xantenu wybiera się deputacya do Berlina z prośbą do ministra sprawiedliwości, aby raz jeszcze kazał śledztwo przeprowadzić i nowy proces wytoczyć. Mieszkańcy Xantenu oświadczają bowiem, że póty nie zaprzestaną agitacyi przeciw Buschoffa, póki morderca dziecka nie zostanie wykryty i ukarany. Sądzą więc, że władze powinny raz jeszcze przeprowadzić jak najenergiczniejsze śledztwo i wykryć zbrodniarza. Nie wiadomo, czy minister sprawiedliwości uwzględni prośbę ksantneńskiej deputacyi.

Cholera.

Namiestnictwo rozesłało do wszystkich Starostów, oraz Prezydentów miast Lwowa i Krakowa okólnik w sprawie zarządzeń przeciw niebezpieczeństwu cholery. Powiedziano w nim na wstępie:

„Z powodu groźnego wystąpienia cholery azyatyckiej w Baku, Tyflisie i Astrachaniu, jak niemniej z powodu stwierdzonego już szybkiego szerzenia się jej wzdłuż Wołgi a nawet na brzegach Czarnego morza, zbliża się niebezpieczeństwo, iż choroba ta wkrótce ku zachodniej granicy Rosyi zawleczoną być może, a w takim razie i nasz kraj byłby silnie zagrożonym.

Zachodzi więc konieczność już obecnie wprowodzenia z całą energią w życie odpowiednich środków dla powstrzymania zawleczenia i rozszerzenia się tej choroby zakaźnej.

W tym celu na mocy rozporządzenia wys. c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 7 lipca b. r. c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z innemi władzami zarządzi ze swej strony wszystko, co okaże się potrzebnem do obserwowania i badania stanu zdrowia osób z Rosyi przybywających, do desinfekcyi pakunków podróżnych i ich rzeczy, ewentualnie odosobnionego pomieszczenia chorych podróżnych w miejscach wchodowych.

Prócz środków ostrożności polecono zarządzić Starostom i Prezydentom miast Lwowa i Krakowa aby przepisy meldunkowe co do osób z Rosyi przybywających ze strony właścicieli hoteli, domów zajezdnych, gospód i t. d. najściślej były wykonywane, aby na wypadek gdyby podróżny z Rosyi przybywający w czasie jazdy koleją zachorował na cholerę, mógł być w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 5 sierpnia 1886 pomieszczony w jednej z najbliższych stacyj, w lokalu odosobnionym, w którymby znalazł opiekę lekarską, pożywienie i odpowiednią obsługę. Dalej polecono zaradzić, aby wszystkie, zwłaszcza większe gminy zawczasu upatrzyły odpowiednie domy, w którychby ewentualnie można urządzić szpital z konieczności i ażeby poczyniono wszystkie przygotowania, które do zmobilizowania takiego szpitalu są potrzebne. W szczególności zaś należy zalecić gminom, by już teraz zapewniły sobie na przypadek potrzeby odpowiednią ilość dobrze wyćwiczonej służby szpitalnej i posługaczy do aparatów dezinfekcyjnych. Następnie zwrócono uwagę na potrzebę asanacyi wszystkich gmin w powiecie i aby uczyniono wszystko, coby mogło zmniejszyć dyspozycyę ludności do zapadnięcia na cholerę.

W tym celu zalecono wszędzie tworzyć miejscowe komisye zdrowia pod przewodnictwem naczelnika gminy, którychby zadaniem było nietylko zbadać wszelkie wadliwości sanitarne w gminie, lecz także w imieniu władzy gminnej zarządzić i przeprowadzić to, co dla usunięcia szkodliwości sanitarnych jest pożądane a co w obecnym czasie jest możliwem do wykonania. — A więc powinna ta komisya z należytym pospiechem usunąć wszelkie ciała zdatne do rozkładu, któreby ziemię zanieczyszczały, albo któreby wodę do picia lub użytku bądź pośrednio bądź bezpośrednio zakażały; niemniej należy powstrzymać i zapobiedz przepełnianiu mieszkań, w szczególności w przytuliskach, noclegach *[Massenquartiere]* i aresztach; koniecznem jest również ścisłe wykonywanie policyi targowej i przypilnowanie, by istniejące już aparaty dezinfekcyjne każdej chwili w ruch wprowadzone być mogły i przez odpowiednio wyuczoną służbę były obsługiwane.

Okólnik uważa dalej za rzecz niezbędną, aby czynność gmin była kontrolowaną przez odpowiednie fachowe inspekcye, i jak najczęstszą, a skuteczną osobistą interwencyę lekarzy powiatowych. — Prócz tego, będzie Namiestnictwo wysyłało urzędników sanitarnych, celem przeprowadzenia niespodziewanej kontroli, a w razie stwierdzenia niedbalstwa lub niechęci, zostaną winni z całą surowością do odpowiedzialności pociągnięci.

Okólnik kładzie nacisk na to, że odtąd należy z największą troskliwością badać stan zdrowia ludności, i starać się, aby donoszono władzy także o każdem pojawieniu się cholery swojskiej *[cholera nostras]*.

Ponieważ w razie pojawienia się cholery w granicach państwa, koniecznem będzie pozyskać dla zagrożonych okolic dostateczne siły lekarskie, polecono zapytać się wszystkich lekarzy w powiecie (w mieście), którzyby z nich byli skłonni, w razie potrzeby, po za miejscem swej siedziby przyjąć obowiązek leczenia chorych cholerycznych na czas trwania epidemii.

W zgłoszeniu swem winien lekarz, względnie chirurg, podać, w którym kraju koronnym gotów jest pełnić służbę, a w takim razie ma złożyć dowód, iż posiada znajomość języka tego kraju, do którego się zgłosił.

Przyjętym lekarzom i chirurgom zapewnia się, oprócz zwrotu kosztów podróży i wolnego mieszkania w miejscu, które im jako siedziba urzędowa przeznaczone będzie, a które to mieszkanie gmina jest obowiązana dostarczyć — dyety po 10 zł., które w miarę stosunków miejscowych, aż do kwoty 15 zł. mogą być podwyższone.

Przytem zwrócono uwagę, że na mocy Najwyższego postanowienia z 3go lutego 1856 wydane rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu z d. 6go maja 1856, a dotyczące zaopatrzenia wdów i sierów po lekarzach i chirurgach, użytych dla tłumienia epidemicznej cholery, dotychczas pozostaje w mocy, i że tem samem wdowy i sieroty po lekarzach pomocniczych, którzy w służbie zarazili się i padli ofiarą swego powołania, mają takie samo prawo do pensyi wdowiej i dodatku na wychowanie dzieci, jak wdowy i sieroty po lekarzach w służbie państwowej zostających.

* *

Jeden z lekarzy, zajętych w szpitalu w Astrachaniu, który cudem niemal uszedł śmierci w czasie ostatnich rozruchów, tak je opisuje w liście:

„Kochany przyjacielu! Z dzienników dowiedziałeś się już niewątpliwie o zajściach i zaburzeniach w okolicach Rosyi, nawiedzonych cholerą. My lekarze przechodzimy tu istny czyściec, zwłaszcza w Saratowie i Astrachaniu. Od dwóch tygodni jestem w Astrachaniu. Całe miasto jest jednym wielkim lazaretem. Nie wystarczają liczne baraki, pobudowane dla chorych, każdy niemal większy dom zmieniono w szpital. Szlachta tutejsza, bogaci kupcy i właściciele domów powyjeżdżali za granicę, albo do Moskwy i Petersburga. Całe dzielnice wyglądają jak wymarłe. Załoga wojskowa jest niewystarczająca, dla tego pospólstwo jest panem miasta i plądruje według upodobania. Niestety jednak nie obeszło się bez gorszych wykroczeń, niż plądrowanie. Opowiem ci zajścia, które nie mają sobie równych pod względem brutalności i barbarzyństwa. Bóg wie skąd rozpowszechniło się wśród ludu złośliwe przekonanie, że my lekarze trujemy chorych i żywcem ich grzebiemy. Temu niesłychanemu podejrzeniu uwierzyło głęboko pospólstwo. To się stało hasłem do powszechnego wzburzenia. Pospólstwo napadło na szpitale i baraki zabijając służbę szpitalną, a nawet lekarzy. Nieszczęśliwych chorych powywlekano z łóżka na ulice i podwórza. Rozbestwiony tłum tańczył około nich, śpiewając pieśni narodowe. Nagle wyłamano w moim oddziale drzwi, które zamknąłem na klucz. Sześciu lub ośmiu drabów z zaczerwienionemi od wódki twarzami rzuciło się na mnie ze wzniesionemi siekierami i nożami; dwóch było nawet w rewolwery uzbrojonych. Było to na pierwszem piętrze i to dość niskiem, coś w rodzaju półpiętra. Wyskoczyć przez okno do ogrodu i uciec, było dziełem jednej sekundy. Dwa strzały rewolwerowe, dane za mną, chybiły. W północnej stronie ogrodu przeskoczyłem ogrodzenie i znalazłem się w innym ogrodzie, który przytykał do łąki, pokrytej zeschłą trawą, wysokości ludzkiego wzrostu. W tej trawie skryłem się i przez długi czas słyszałem dzikie wrzaski i wycie tłumu i jęki chorych... nagle wszystko umilkło. Nie mogłem z razu pojąć, co się stało. W tem jaskrawy blask ognia uderzył w moje oczy. Pospólstwo podpaliło spital. Wielki Boże! Czyliżby w pokojach znajdowali się chorzy? Krew mi się lodem ścięła. Płomienie posuwały się wyżej i wyżej. Suche drzewo sterczało w ogniu, a nagle odwrócił się wiatr i począł dąć w kierunku mojej kryjówki. Wielkie, płynące głownie padały dokoła mnie w suchą trawę, która się palić poczęła. Umknąłem z mojej kryjówki i przez furtkę dostałem się na jakieś podwórze, wielki pies łańcuchowy rzucił się na mnie, ale głęboki, dźwięczny głos męski, wydobywający się z kuchni, powstrzymał brytana. W domu tym mieszkał stary kupiec, któregom znał bardzo dobrze.

— Na Boga, sąsiedzie, ratuj mnie — zawołałem.

— Co? dla czego? czy kto pana ściga?

— Tak — odpowiedziałem — tłum kamienuje i morduje lekarzy, gdyż rozpowszechniła się wśród ludu wieść, że trujemy chorych, a nawet po większej części żywcem ich grzebiemy.

Kiedym to wyrzekł podniósł się przed domem rozdzierający uszy wrzask i zaczęto siekierami rąbać drzwi wchodowe. Blada z przerażenia nadbiegła córka właściciela domu.

— Ojcze! jesteśmy zgubieni — zawołała — pospólstwo nas zamorduje! Grzegorz, nasz woźnica, prowadzi ich, poznałam głos jego!

Skryliśmy się do wielkiej, sklepionej piwnicy, w której było sześćdziesiąt beczek spirytusu, kilka beczek śliwowicy i leżaku. Gruba ciemność nas ogarnęła. Może po dwu minutach usłyszeliśmy straszliwy łomot nad naszemi głowami. Tłum wdarł się do domu, słyszeliśmy jak tłuczono szyby i łamano sprzęty. Wśród tego usłyszeliśmy gwałtowne uderzenie, po którem zabrzmiał głuchy akord, to rozbito fortepian. Nagle jakiś głos na podwórzu zawołał: „Hola, mamy jeszcze piwnicę! Chodźmy, tam znajdziemy najlepszą wódkę z całego Astrachaniu."

Przypuszczono szturm do drzwi piwnicznych. Rąbano siekierami, a gdy to nic nie pomogło, wywalono je ciężkiemi belkami, a motłoch wpadł z latarniami do piwnicy. Teraz rozpoczęła się dzika orgia... Wypróżniano mniejsze beczki, czego nie wypito, wylewano w piasek. Ale to było przygrywką dopiero. Rozbito kadzie ze spirytusem, który strumieniem rozlał się po piwnicy. Tłum pił, śpiewając jakieś dzikie pieśni. A tu jakiś długi, pijany drab umieścił się tuż przed naszą kryjówką, z fajką w ustach a latarnią w ręku. Wyjął płonącą świeczkę z latarni i zapalił sobie nią fajkę. Jedna iskra w to morze spirytusu, a bylibyśmy wszyscy zgubieni. Kiedy już wszystkie beczki były porozbijane, opuścił motłoch piwnice. Jeden z ostatnich, który z niej wychodził, zawołał:

— Ano bracia! co by to było, gdybyśmy tak zapalili spirytus? Jakie by to było pyszne oświetlenie!

— Dobrze, dobrze! zapalić! ale przez otwór z zewnątrz, bo się sami popalimy!

Uciekamy w śmiertelnej trwodze z narażeniem się na to, że nas spostrzegą i wydostajemy się do ogrodu. Zaledwiśmy się umieścili w nowej kryjówce, buchnęły płomienie spirytusowe z piwnicy, a równocześnie zapalono dach domu. „Jestem żebrakiem" — zawołał mój sąsiad, padając bez przytomności.

Następnego dnia przybył znaczny oddział wojska; pozwolono tylko parami chodzić po ulicach, wielu aresztowano i teraz już jest spokojnie. Dziękuj Bogu, przyjacielu, że żyjesz w cywilizowanem państwie, gdzie nie króluje przesąd i głupota. Mnie dzień ten, póki życia, nie wyjdzie z pamięci".

* *

Saratowskij Listok przynosi bliższe szczegóły, o rozruchach w Saratowie. Powodem zaburzeń była tam jak i w Astrachaniu wieść, że lekarze trują ludzi i grzebią żywcem chorych. Dnia 10 lipca około godziny 8 rano, zaczęły się na rynku i przyległych ulicach tworzyć odosobnione grupy, które się ciągle zwiększając, utworzyły wreszcie olbrzymi tłum ludu. Od razu można było poznać, że tu się coś knuje złego przeciw policyi i lekarzom, brakło tylko jakiego drobnego powodu, aby się rozpoczęły gwałty. Wnet potem przechodził koło tłumu jakiś obcy człowiek, jak powiadają, przybyły z Rewlu. Wzięto go za lekarza czy felczera i napadnięto nań. W tej chwili nadszedł z książkami pod pachą syn miejskiego lekarza Pemurowa, który właśnie ukończył miejscową szkołę realną a spostrzegłszy owego obcego przechodnia w opałach, zaczął napastnikom tłómaczyć i zapewniać, że podejrzany przez nich jegomość nie jest lekarzem. Ale z tłumu ktoś zawołał, wskazując na niego: „To jest jeden ze studentów dodanych do pomocy lekarzom".

To wystarczało, by tłum rzucił się na Pemurowa i obcego; w jednej chwili kamieniami z bruku porozbijano im głowy, a ciała ich zmiażdżono i zdeptano nie do poznania. Teraz już rozbestwiony motłoch był nie do powstrzymania; z dzikiem wyciem podzielił się na części, które rozbiegły się po placu teatralnym i rozległych ulicach.

Domy lekarzy, apteka, dom policmajstra i innych urzędników zostały splądrowane, a wszystko w nich, co się tylko ruszyć dało, zgruchotano.

Pędząc ulicami: Wolskaja i Groszowaja, spostrzegł tłum przypadkiem kilka kibitek, przeznaczonych dla cholerycznych, które się skryły na jakieś podwórze. Połamano je w kawałki, a gospodarza tego domu zbito okropnie.

W tymczasowym szpitalu cholerycznym, w domu Denisowa, który tłumy napadły, znajdowało się 27 chorych na cholerę, których wywleczono na ulicę i poukładano na chodniku. Tu zaczęto ich poić mlekiem i nacierać lodem zapewniając ich, że wcale nie są chorzy na cholerę. Kilku chorych samych się podniosło i rozeszło się po mieście, innych porozprowadzało pospólstwo. Po wyniesieniu chorych i wymordowaniu służby szpitalnej (z lekarzy nikogo nie znaleziono), podpalili napastnicy dom Denisowa. Służba szpitalna i właściciel domu błagali na kolanach o zmiłowanie, zapewniali, że są niewinni, ale to nic nie pomogło. Jeden z felczerów umknął, a ścigany przez motłoch schował się na dzwonnicę cerkwi władymirskiej. Chciano za nim i tam popędzić, ale pop z krzyżem w ręku zagrodził drogę rozwścieklonym i w ten sposób uratował jedno życie ludzkie.

* *

Urzędowy telegram petersburski doniósł nam wczoraj, że w Baku zmniejsza się cholera, a spostrzeżenie to wysnuły urzędowe sfery rosyjskie z tego faktu, że znacznie się zmniejszyła liczba osób zapadających na cholerę. Tymczasem w wyprowadzeniu tego wniosku popełniły one wielki błąd. Zapomniały bowiem wziąć to na uwagę, że z Baku ludność prawie się wyniosła. *Tyfliski Wiestnik* pisze, że ze 120 tysięcy mieszkańców Baku i obu jego przedmieść, Czarnego i Białego miasteczka, zostało teraz zaledwie 20.000 pospólstwa. Wszystko co było majętniejsze, uciekło. Więc jeżeli dawniej zapadało dziennie na cholerę 200 osób, a teraz tylko 40, to nie oznacza to wcale, że cholera się zmniejszyła, lecz przeciwnie, że wzrasta. Wcale więc o wygasaniu jej mowy być jeszcze nie może.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Prof. dr. Emil Dunikowski, dziekan Wydziału filozoficznego, wyjeżdża w tych dniach do Ameryki północnej celem uzupełnienia swych zeszłorocznych studyów zoologicznych.

Podróż obejmie Kanadę, okolicę Wielkich Jezior, ztamtąd wzdłuż Missisipi na Południe.

Ponieważ dr. Dunikowski dotknie w swej podróży najważniejszych siedzib polskich w Stanach Zjednoczonych, przeto zamierza przy tej sposobności zejść się wszędzie z naszymi rodakami.

Mianowania. Inżynier Ignacy Mayer we Lwowie, został mianowany starszym inżynierem w służbie pocztowej.

Rada szkolna krajowa mianowała: Stanisława Jużwę, kierującym nauczycielem, a Franciszka Zielińskiego, Juliana Oryskiewicza i Teodora Strzelbickiego, nauczycielami szkoły ludowej w Zbarażu; Antoniego Żurakowskiego, kierującym nauczycielem szkoły ludowej w Zbarażu; Jana Soczyńskiego, nauczycielem szkoły ludowej w Zarudziu; Stefana Arbesbauera w Tatarach; Jadwigę Adamską, nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; Władysława Widajewicza, starszym nauczycielem szkoły ludowej w Mikulińcach; Michała Haaka, nauczycielem w Kutkowcach; Ludwika Kniazia w Błotni; Grzegorza Oleksowa w Młodyńczu; Józefa Narolskiego w Dulibach; Tomasza Czajkowskiego w Budkowie; Michała Celewicza w Kniesiole; Paulinę Łukasiewicz w Podwysokiem; Stanisława Sawicza w Litiatynie; Józefa Malicza w Babińcach ad Krzywcze; Izydora Karpińskiego w Górnej Wsi; Józefa Koszałkowskiego w Perespie; Jana Bojarskiego w Parhaczu; Stefana Kozija w Baranich Peretokach; Fr. Krzemienieckiego w Worochcie; Jana Jougana w Romanowie; Józefa Gibę, nauczycielem starszym w Strzeliskach nowych; Józefa Hrankowskiego, naucz. w Łopusznie i Miecz. Scharffównę, starszą naucz. szkoły ludowej w Radomyślu.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 4 sierpnia rb. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Mogile, w pow. krakowskim.

Sąd rzeszowski poszukuje kilku dyetaryuszy z płacą od 30—45 zł. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje naczelnik biur pomocniczych.

W szkole sztuk pięknych w Krakowie otrzymali nagrody pieniężne malarze: Stefan Matejko i Piotr Laskowski; pochwałę Stanisław Sęk i rzeźbiarze: Bębnowski i Bąkowski; złoty medal otrzymał Włodzimierz Tetmejer.

Zmiana własności. Dobra Brzeziny Średnie i Dolne, w powiecie ropczyckim, nabył temi dniami p. Ignacy Ungel z Żółkwi, od hr. Zofii z Morskich Wrschowetz.

Klub młodoczeski urządził wczoraj w Wiedniu bankiet pożegnalny, podczas którego niektórzy mówcy wypowiadali nadzieję, iż w najbliższej sesyi przyjaźń lewicy z Polakami się skończy.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady nie odbyło się z powodu braku kompletu. Do godziny 8-mej wieczorem zebrało się zaledwie 38 radnych. Początek posiedzenia zapowiedziany był na godzinę 6tą.

Sluby. Dnia 19 bm. odbył się w Niegowcach, w pow. wojniłowskim, ślub pana Konstantego Czarkowskiego, brata ordynata, z panną Józefą Smoleńską, córką śp. Józefa i Maryi z Maciejowskich Smoleńskich, właśc. dóbr Niegowce.

W sobotę dnia 16 bm. w kościele parafialnym św. Mikołaja w Krakowie odbył się ślub p. Juliana Łatkiewicza, nadgeometry ewidencyjnego w Wadowicach, z panną Janiną Lang, córką Józefa i Natalii z Trojackich.

Wiec katolicki polski odbyć się ma w końcu września lub z początkiem października r. b. w Poznaniu.

Kopalnie nafty i wosku ziemnego, o ile nie posiadają kas brackich, utworzonych po myśli ustawy z dnia 28 lipca 1889 r., muszą robotników swoich ubezpieczać w Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, począwszy od 1 lipca rb.

Dyrekcya wymienionego Zakładu uprasza więc wszystkich właścicieli kopalń nafty i wosku ziemnego, którzy dotychczas nie ubezpieczają robotników swoich w kasach brackich, ażeby bezzwłocznie zgłosili ich w tym Zakładzie na formularzach, które otrzymać mogą w Zakładzie, albo u władz politycznych I instancyi.

Zadanie do nagrody. Ułożyć wiersz o dowolnej treści z następujących rymów: „*łody — gładko — wody — stadko — niżej — rzeczułką — chyżej — kółko*". Ciekawi jesteśmy, jak czytelnicy nasi, z których niejeden pewnie dosiada Pegaza, wywiążą się z tego zadania i jaką treść dobiorą do podanych rymów, wyjętych z poemaciku jednego z naszych znakomitych żyjących poetów. Autor najlepszego wiersza otrzyma nagrodę w książce p. t.: „Madonna Busowiska", nowella przez Wład. Łozińskiego. Termin rozwiązania tego zadania naznacza się na dzień 31 lipca rb.

Nową cerkiew, za staraniem ks. Tadeusza Koncewicza, rozpoczęto budować w Trościańcu, w powiecie brodzkim.

Z Baltimore, w Stanach Zjednoczonych (stan Maryland) donoszą nam, że dnia 25 maja rb. zmarł tam proboszcz tamecznej parafii polskiej ks. Piotr Chowaniec, jeden z najzacniejszych kapłanów polskich w Ameryce. Następcą ś. p. zmarłego mianowany został ksiądz Świniarski, były proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, wygnaniec z Rosyi.

Stan zasiewów. Rosyi znów głód zagraża. Wprawdzie dotychczas urzędowe sprawozdania rosyjskie głosiły, że żniwa w całej Rosyi wydadzą świetne rezultaty, lecz teraz te same sfery urzędowe przyznają już, że spodziewane zbiory zawiodły w 10 guberniach, mianowicie: w chersońskiej, kurskiej, półtawskiej, kijowskiej, podolskiej, charkowskiej, woroneskiej, rjazańskiej, tulskiej i saratowskiej, tak, iż rząd będzie musiał dopomagać. Gubernia woroneska już teraz żąda dwa miliony rubli subwencyi. — W gubernii półtawskiej cisną się chłopi do miast na zarobek, aby nie paść ofiarą głodu. Oprócz tego w kilku innych guberniach zbiory wypadły bardzo słabo. Minister skarbu został upoważniony, podczas feryj rady stanu na własną rękę dawać wsparcia gminom, głodem zagrożonym.

W Czechach zapowiadają się żniwa jak najpomyślniej. Żyto rozpoczęto już żąć, w tych dniach przyjdzie kolej na jęczmień. Zbiory rzepaku już ukończono: dały one tak świetny rezultat, jakiego nie było od 20 lat.

W Rumunii żniwa są w pełnym toku. Zbiór pszenicy będzie lepszy, aniżeli w r. z., bo obliczają go na 18 do 20 milionów hektolitrów, podczas gdy w roku zeszłym wynosił tylko 17·8 milionów. Zbiór rzepaku będzie zły.

Przeciw pijaństwu wydał ks. Pełesz, gr. kat. biskup przemyski list pasterski i kazał go odczytać we wszystkich cerkwiach swej dyecezyi.

Zabawę ludową urządza w niedzielę 24 bm. stowarzyszenie robotników budowlanych „Ogniwo" w ogrodzie p. Kisielki nad stawem, o godzinie 3, ze współudziałem „Harmonii". Wieczorem obraz z żywych osób pt. „Odsłonięcie posągu wolności" i spalenie ogni sztucznych.

† Edward Wąż, - zasłużony zbieracz zabytków starożytnych i materyałów do historyi polskiej, umarł temi dniami w Żytomierzu w 78 roku życia. Zbiory jego są nadzwyczaj cenne i bardzo bogate. Liczą bowiem przeszło 2.000 numerów. Pomiędzy rzadkiemi dziełami i manuskryptami znajduje się w tych zbiorach rękopis dzieła Zygmunta Kaczkowskiego: „Kobieta Polska".

Zmarli. W Lisku zmarł w 73 roku życia Antoni Maksymowicz, emeryt. kontrolor podatkowy. — Julia Bodyńska, z domu Ritter, wdowa po kapitanie, przeżywszy lat 46, zmarła dnia 21go bm. we Lwowie. — Helena Dołędzisz, urodzona w r. 1864, zmarła we Lwowie. — Weronika Maciurkiewiczówna, córka Józefa i Wiktoryi, umarła dziś we Lwowie w 17 roku życia.

Temperatura. Termometr + 18° Reaumura. Barometr 762°. Idzie w górę. Pochmurno.

Czerniowiecka Rada miejska uchwaliła wysłać deputacyę do Cesarza, w czasie Jego pobytu we Lwowie, celem złożenia hołdu imieniem stolicy Bukowiny.

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym rozpoczną się: w gimnazyum akademickiem we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 15 września b. r.; w gimnazyum II we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 15 września b. r.; w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 19 września b. r.; w gimnazyum IV we Lwowie egzamina poprawcze dnia 27 września b. r.; w szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 21 września b. r.; w gimnazyum św. Anny w Krakowie egzamina poprawcze dnia 15 września b. r.; w gimnazyum św. Jacka w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 17 września b. r.; w gimnazyum III w Krakowie egzamina poprawcze dnia 16 września b. r.; w szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 26 września b. r.

Sprawozdanie dyrekcyi zakładu sierot i ubogich fundacyi St. hr. Skarbka w Drohowyżu za rok 1889, 1890 i 1891 opuściło właśnie druk. Dyrektorem zakładu od roku 1891 jest p. Wiktor Włodek. Szkołą kieruje ks. Lang. Z cyfr podanych widzimy, że liczba wychowanków w tym czasie utrzymywała się stale koło 400. Sprawozdanie podnosi bardzo pomyślny stan zdrowotności w zakładzie, przypisując przyczynę tego dobrze wybranemu miejscu na zakład. Zakład objął od pewnego czasu dostawę żywności w własny zarząd, co umożliwiło zwiększenie etatu ubogich starców, utrzymywanych w zakładzie. W końcu podniesiona jest w sprawozdaniu potrzeba przyjęcia nauczycieli specyalnych i sprawienia dobrych modelów.

Z izby sądowej. Z Krakowa donoszą nam 21 b. m.. Dziś rano rozpoczął się tutaj przed zwyczajnym trybunałem proces przeciw Franciszkowi Ksaweremu Warzyckiemu, oskarżonemu o należenie do tajnego stowarzyszenia. Warzycki, jest poddanym rosyjskim, liczy lat 23, urodził się w gub. kieleckiej i jest słuchaczem IV praw na uniwersytecie krakowskim. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż w latach 1890 do 1892 bawiąc w Krakowie należał do tajnej organizacyi socyalistycznej, mieniącej się „Związkiem młodzieży polskiej" i że jednał temu związkowi członków i rozszerzał jego idee. Według statutów znalezionych podczas rewizyi u Warzyckiego celem tego związku było: podnoszenie kulturne mas pracujących polskich; ich uświadamianie co do interesów narodowych i klasowych; zorganizowanie ich do walki w celu: *a)* połączenia trzech zaborów polskich w jedną całość wolną i niepodległą, *b)* urządzenia narodu polskiego według zasad socyalistycznych, opartego na unarodowieniu ziemi i środków produkcyi, a w końcu zjednoczenie całej młodzieży polskiej i wytworzenie z niej jednolitego typu, przez wzajemne poznawanie przekonań i podejmowanie wspólnych prac.

Członkowie tego związku, jak twierdzi akt oskarżenia, dzielili się na rozmaite grupy i odbywali wspólne narady, czego dowodem jest to, że u Warzyckiego znaleziono protokół z posiedzeń I zjazdu okręgowego galicyjskiego. Na tym zjeździe uchwalono: wciągnąć do Związku młodzież średnich zakładów naukowych i wywierać na istniejące w tych szkołach kółka stały wpływ, założyć instytucyę wydawniczą p. t. „Wydawnictwo im. Mickiewicza" i utworzyć w Krakowie filię Tow. przyjaciół oświaty, które istnieje we Lwowie i posiada swój organ w piśmie *Przyjaciel ludu* wydawanem przez p. B. Wysłoucha, a którego działalność — według aktu oskarżenia — zmierza do szerzenia między ludem antagonizmu klasowego w duchu skrajno-demokratycznym.

W Związku tym i jego pracach brał Warzycki czynny udział, a nawet — jak twierdzi akt oskarżenia — wysokie zajmował stanowisko i jako delegat porozumiewał się ze związkowymi w Szwajcaryi i poza granicami i starał się o pozyskanie członków dla związku, i dla tego też prokuratorya, opierając się na licznych papierach, znalezionych u oskarżonego, a świadczących o jego winie, wytoczyła mu proces o należenie do tajnego stowarzyszenia.

Podczas rozprawy oskarżony zaprzeczał oskarżeniu i twierdził, iż do żadnego związku nie należał i że papiery, które znaleziono u niego, nie należały do niego, lecz do jego znajomych i kolegów. Rozprawa skończyła się dziś o godzinie 9 wieczorem, dla oskarżonego niepomyślnie, gdyż trybunał za należenie do tajnych stowarzyszeń skazał go na 14

dni aresztu i na wydalenie z granic monarchii austryackiej.

Wybory w świetle medycyny. Z powodu wyborów do parlamentu, które odbywały się niedawno w Londynie, zamieścił pewien Anglik następujące uwagi w czasopiśmie *British Medical Press*: Wybory przedstawiają dla medycyny nadzwyczajny interes. Pomijam już takie wypadki, jak skaleczenie i rany od kijów, cegieł i kamieni, któremi gorętsi wyborcy dają sobie nawzajem do zrozumienia, że należą do zupełnie przeciwnych obozów, a wezmę na uwagę tylko to ogólne podniecenie nerwów i zmęczenie fizyczne, które jest nieodłącznie związane z każdym ruchem wyborczym, a zwłaszcza z werbowaniem głosów na rzecz tego lub owego kandydata. Otóż to właśnie ogólne rozdrażnienie pociąga za sobą niekiedy bardzo poważne następstwa. Czasami zdarza się, że kandydat jeszcze przed ukończeniem wyborów daje za wygraną, gdyż jest tak wycieńczony, że musi usunąć się zupełnie od politycznego życia. Właściwie powinnyby Towarzystwa ubezpieczające od życia zastrzedz sobie, że podczas okresu wyborczego uchylają się od wszelkich obowiązków wypłat. Kandydowanie do parlamentu, zwłaszcza, jeżeli to dzieje się w wieku dojrzalszym i jeżeli kandydat zapala się nad dozwoloną miarę, staje się niewątpliwie procederem bardzo niebezpiecznym.

Przestroga dla turystów. Na klinice monachijskiej badano przed kilkunastu dniami wypadek nagłego rozszerzenia się końcówek sercowych, który nastąpił z powodu zbytniego natężenia w czasie wycieczki w góry. Pewien młody jegomość, który jeszcze nigdy w życiu nie wspinał się po górach, postanowił doświadczyć tej przyjemności i wybrał się z kilku przyjaciółmi w góry. Tam upatrzył sobie wysoki jakiś szczyt, wszedł nań z łatwością i po krótkim wypoczynku zlazł na dół. Wieczorem tego samego dnia zauważył nabrzmiałość w okolicy stawów u nóg, ale nic sobie z tego nie robił i na drugi dzień rano odbył drugą wycieczkę, bardzo forsowną. Tym razem poczuł już pewne osłabienie. Wieczorem dostał wymiotów, a nazajutrz nadzwyczajnego utrudnienia oddechu tak, że aby wyjść na jednopiętrowe schody, musiał dobyć z siebie wszystkich sił. W następnych dwóch dniach stan jego pogorszył się i biedak musiał przenieść się do szpitala. Tu lekarze skonstatowali silne rozszerzenie serca, które nastąpiło w skutek nadmiernego natężenia muszkułów, nieprzyzwyczajonych do tego. Cały organizm był zresztą zdrów. Trzy tygodnie przeleżał pacyent w łóżku, wśród objawów zawrotu głowy, utrudnionego oddechu i bezsenności. Przykład ten powinien być przestrogą dla osób, które przy każdem większem natężeniu dostają bicia serca i dla turystów, którzy przez pewien czas nie robili żadnych wycieczek. Osobliwie zaś nowicyusze nie powinni nigdy zaczynać od uciążliwych i wyczerpujących siły ekskursyj, do których trzeba pomału przyzwyczaić organizm. Pożądane są także częste przystanki, dozwalające wycieczkowiczom należycie wypocząć.

Sprawozdanie państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, za rok 1891/2, jest czwartem z rzędu od czasu, kiedy szkoła, w obecnym ustroju istniejąca od roku 1885/6, po raz pierwszy abituryentów dostarczyła praktyce. Z rozwoju i działalności szkoły w roku ubiegłym podnieść należy, że pięciomiesięczny kurs specyalny, mający na celu wykształcenie nauczycieli rysunku dla uzupełniających szkół przemysłowych w kraju, wprowadzony po raz pierwszy w roku 1888/9, wtym roku się nie odbył, gdyż ministerstwo zaleciło urządzanie go co lat kilka, stosownie do okazujących się potrzeb. Natomiast odbył się po raz trzeci kurs specyalny dla maszynistów, obsługujących maszyny stałe. Frekwencya kursów wieczornych, urządzanych dla rzemieślników, wzrosła zwłaszcza w oddziale dla ślusarzy, murarzy i rzeźbiarzy, natomiast liczba malarzy pokojowych zmniejszyła się. Liczba zaś uczniów zwyczajnych stale, choć nie gwałtownie się zwiększa. Z grona nauczycieli ubył Br. Mrawińczyc, zmarły w listopadzie. Mianowano zaś nowego nauczyciela dla geografii i historyi p. G. Lachowicza, a dla nauki rysunków p. Alojzego Bunscha z Zakopanego. Jako kwestya dalszego rozwoju, kwestya bytu szkoły podniesioną jest w sprawozdaniu potrzeba budowy specyalnego gmachu.

Wielkoświatowa panna w Anglii prowadzi podczas sezonu (maj i czerwiec) życie tak pracowite, że prawie nie ma czasu na odpoczynek. Oto co robi według relacyi jednej z angielskich książek:

„O wczesnej bardzo godzinie spotykamy ją na koniu. Stało się dziś bowiem modą najpiękniejsze ranne i wieczorne dnia godziny poświęcać jeździe konnej. Odbywa się ona w daleko swobodniejszych kostyumach i przy mniej ścisłem obserwowaniu form, niż się to działo dawniej, to też ze wszystkich rozrywek młodzieży, ta zdaje się rzeczywistą sprawia jej rozrywkę.

Z kolei po przejażdżce konnej młoda panna oddaje się grze w lawntennisa już to w ogrodzie publicznym lub prywatnem, jeżeli zaś nie ma partyi, siada przed biurkiem dla załatwienia korespondencyi. Stanowią ją nie listy we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz po większej części krótkie bileciki, zawierające zaproszenia, odproszenia, zamówienia itp. Rozrzutność przytem w papierze nadzwyczajna: w wierszu co najwyżej dwa do trzech wyrazów z wielkim przepychem wykrętasów. Miejsce monogramów dawnych zastąpił odcisk lub kolorowe odbicie adresu, a co najwyżej charakterystyczny wypis imienia.

Korespondencya zabiera czas aż do drugiego śniadania, podawanego zwykle w Londynie o godz. 2-giej lub kwadrans wcześniej. Śniadania te bywały dawniej sztywne niezmiernie i nudne, dziś stosunki zmieniły się na lepsze. Spożywane ongi wyłącznie w kółku rodzinnem, dopuszczają obecnie i gości, tak, że w wielu domach z góry przygotowywanemi bywają nakrycia na wszelki wypadek. Ktoś przyjeżdżający ze wsi, oficer powracający z parady, damy w przejeździe za sprawunkami wpadają w porze śniadania, pewni, iż znajdzie się i dla nich miejsce.

Po śniadaniu panna wyjeżdża z matką za sprawunkami — obowiązujące dawniej spacery powozem po parkach od dłuższego już czasu wyszły z mody w wielkim świecie — zwiedza wystawy, bazary, ogrodowe zabawy, bierze udział w herbatkach, *at home*, zabawach konnych i t. p., co wypełnia czas do obiadu.

Obiadów uroczystych, o ile możności, panna ze świata stara się unikać, tembardziej jednak bywa na modnych obecnie obiadach, wydawanych przez młode mężatki dla najbliższych znajomych. Panuje podczas nich swoboda, na żywszą wymianę myśli i bliższe poznawanie się dozwalająca.

Późnym już wieczorem rozpoczynają się rauty i uroczyste przyjęcia, a jeszcze później bale. Tych ostatnich panna ze świata, zdarza się, i parę odwiedza dziennie, przejeżdżając z jednego na drugi do rana, aby, przetańcowawszy noc całą, po kilku godzinach snu zaledwie. znowu znaleźć się na koniu i dzień cały tym samym, co poprzedni spędzić trybem.

Jeżeli do wyliczonych rozrywek dodamy jeszcze operę, mnóstwo koncertów, herbaty o księżycu na terasie parlamentu, wyścigi itd. itd., to zaiste przyznać musimy, iż osoby, w ciągu sezonu dzień po dniu wychylające ów puhar zabaw do dna, z konieczności chyba przestają się bawić.

Praca to poprostu, ciężka praca, choć bezcelowa i bezowocna, wymagająca przytem żelaznego zdrowia i nielada wytrzymałości.

Okropny kwadrans. W Berlinie w jednym z pierwszorzędnych domów tamtejszych wydarzył się następujący wypadek przy obiedzie, na którym było kilkanaście zaproszonych osób. Gospodarz, zapalony miłośnik starożytności, pokazał gościom okaz starej monety, która, jak utrzymywał, na całym świecie znajdowała się jeszcze tylko w trzech egzemplarzach. Moneta przechodziła koleją od gościa do gościa dokoła stołu, ale ku ogólnemu zdziwieniu nie wróciła do właściciela, gdyż ugrzęzła gdzieś po drodze. — Grzeczny gospodarz chciał towarzystwo uspokoić zapewnieniem, że przy sprzątaniu ze stołu znajdzie się zgubiony pieniądz niezawodnie, ale od tej chwili wesołe usposobienie całego towarzystwa znikło bezpowrotnie.

Nareszcie jeden z obecnych postawił wniosek, ażeby wszyscy ustawili się w dwa szeregi i ażeby każdy swojemu *vis a vis* obszukał kieszenie, gdyż z łatwością być może, że pieniądz wsunął się między fałdy ubrania, albo wpadł do kieszeni. Propozycyę tę przyjęto z ogólnem zadowolnieniem i już miano przystąpić do jej wykonania, gdy jeden z panów, blady jak kreda, wstał i zaprotestował przeciwko rewidowaniu jego kieszeni.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołał ten niespodziewany zwrot rzeczy.

Gospodarz domu, powodowany grzecznością, oświadczył się także przeciwko rewizyi i usiłował uwagę gości wszelkiemi sposobami odwrócić od niemiłego wypadku. Ale wszystko było napróżno. Zdawało się, że jakaś burza zawisła nad całem towarzystwem; potraw podawanych do stołu nikt nie chciał dotknąć, wino w szklankach zostało niedopite, a wszystkie spojrzenia z niedwuznacznym wyrazem, były skierowane na owego pana, który oparł się poszukiwaniom za zgubioną monetą. W końcu, kiedy z rozmaitych stron objawiały się już życzenia, aby zakończyć obiad, wszedł do pokoju jeden ze służących i ku niezmiernemu zdziwieniu gości położył na stole ową fatalną monetę, która popsuła im humor. Pokazało się, że wsunęła się ona pomiędzy talerze i znaleziono ją dopiero w kuchni.

Jakby uwolnieni od strasznej zmory, odetchnęli wszyscy, zadowolnieni z tak pomyślnego zakończenia.

Tymczasem ów pan, który oparł się był rewidowaniu, powstał, zastukał o szklankę i kiedy się wszyscy uciszyli, wyjął z portmonetki taką samą monetę jaką miał gospodarz. Przez grzeczność zamilczał o tem przed gospodarzem, który był najświęciej przekonany, że posiada nadzwyczajnie rzadki okaz. Gdyby więc przy rewizyi znaleziono przy nim taką monetę, popadłby był w podejrzenie, że przywłaszczył sobie cudzą rzecz. „Możecie sobie państwo wyobrazić — zakończył — co ja przeżyłem w ciągu tego kwadransa, — to był najstraszniejszy kwadrans w mojem życiu. A coby to było, gdyby się była moneta nie znalazła napowrót; byłbym zgubiony w opinii publicznej“.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 22 lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w sobotę w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy: „Dom waryatów“, kom. w 3 aktach Laufs'a.

Sprzedaż biletów

na przedstawienia polskie w Wiedniu.

We wrześniu odbędą się w teatrze wystawowym w Wiedniu przedstawienia polskie całych oper, oraz pojedynczych aktów;

5 i 7 września: „Halka“ Moniuszki. Udział biorą: Jan Reszke i Edward Reszke, panna Pawlikowówna itd.

6 i 8 września: „Straszny dwór“ Moniuszki, sceny z „Łucyi,“ jeden akt z „Krakowiaków i Górali“ Kurpińskiego, sceny z „Konrada Wallenroda“ Żeleńskiego. Udział biorą: Myszuga, Sembrich-Kochańska, Zimajerowa.

3 września: Jeden akt z „Romeo i Julia,“ jeden akt z „Hugenotów,“ sceny z „Traviaty“ itd. Udział biorą: Jan Reszke, Edward Reszke, Mierzwiński, Lola Beeth, Irena Abendrothówna.

We wszystkich przedstawieniach biorą udział pierwsi artyści i artystki opery lwowskiej. Program ten może jeszcze uledz zmianom co do pewnych szczegółów. Ponieważ większa połowa biletów jest stale w Wiedniu zaabonowaną, przeto komitet ogłasza niniejszem sprzedaż pozostałych do dyspozycyi biletów, ażeby dać rodakom możność nabycia ich. W Wiedniu bowiem we wrześniu niewątpliwie żadnego biletu nie będzie można dostać, gdyż miejscowa publiczność je rozbierze.

Ceny biletów są następujące: Parkiet od 6 do 12 rzędu 10 zł. z dodatkiem 80 ct. (Vorverkaufsgebühr). Balkon (zamiast loży) pierwszy rząd 10 zł. z dodatkiem 80 ct. Parkiet od 13 do 17 rzędu 5 zł. z dodatkiem 50 ct. Balkon drugi rząd 5 zł. z dodatkiem 50 ct. Balkon od 3 do 5 rzędu 3 zł. z dodatkiem 50 ct. Parkiet od 18 do 23 rzędu 2 zł. z dodatkiem 50 ct. Balkon od 6 do 11 rzędu 2 zł. z dodatkiem 50 ct.

Uwaga: Krzesła od 1 do 5 rzędu są na cały czas wystawy sprzedane. Loży nie ma, miejsca balkonowe zajmuje lożowa publiczność. Odległość rzędów nie ma znaczenia w obec oper; miejsc złych wcale nie ma; zewsząd widać wybornie; parkiet i balkon są urządzone amfiteatralnie i wszędzie są szerokie przejścia.

Bilety można nabywać: w Krakowie w księgarni Krzyżanowskiego; we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Sprzedaż będzie zamknięta dnia 10 sierpnia.

Literatura i Sztuka.

* **O pielęgnowaniu zdrowia.** Dla użytku ludu wiejskiego. Napisał dr. Józef Barzycki lekarz powiatowy. Nakładem Towarzystwa opieki zdrowia w Krakowie.

Najsłabszą stroną naszej literatury ludowej jest dotąd brak książeczek popularyzujących najnowsze zdobycze wiedzy, a osobliwie brak dobrych podręczników o hygienie. Nie przesądzamy, że takie dziełka niechętnie bierze włościanin do ręki, bo dziś jeszcze w wielkiej części chętniej idzie on za tradycyą, która mu wskazuje „cudowne“ zamawiania, i tym podobne eksperymenta wiejskich oszustów jako najzbawienniejszą drogę w razie choroby, ale z postępem oświaty szerzonej przez szkoły i czytelnie, pomnaża się ciągle grunt dla uczciwej, na nauce opartej pracy lekarskiej. Na ten grunt zaniedbany i odłogiem leżący, rzucił świeże i, co z góry zaznaczyć należy zdrowe ziarno dr. Barzycki. Jego broszurka o pielęgnowaniu zdrowia, przeznaczona dla chat wieśniaczych, jeżeli się do tych chat dostanie, a to już kładziemy na serce, jak zawsze, naszym kapłanom, nauczycielstwu i wszystkim, którzy się z ludem stykają, odda wielkie usługi sprawie hygieny po wsiach. W 74 rozdziałach opowiedział dr. Barzycki w sposób, któregoby się najlepszy pisarz dla ludu nie powstydził, wszystko, co rozumiemy przez pojęcie hygieny. Oprócz wyjaśnienia elementarnych pojęć o powietrzu i oddychaniu, o cieple, zimnie, wilgoci i elektryczności, o wodzie itp daje wskazówki o pożywności tych wszystkich artykułów, jakie zazwyczaj spotykamy w chacie wieśniaczej, dalej o odzieży, o oświetleniu, o odpoczynku i śnie, o mieszkaniu, pielęgnowaniu dzieci, a nareszcie wymienia długi szereg rozmaitych chorób i rady, jak się w czasie każdej z tych chorób zachowywać. Osobliwie interesujące i na czasie są ustępy odnoszące się do chorób zaraźliwych, które omówił autor bardzo dokładnie. Rozdziały traktujące o krwotokach, oparzeniu i wściekliźnie, o mdleniu, letargu, o ratowaniu utopionych, zmarzniętych i rażonych piorunem, wreszcie o otruciu i ratowaniu otrutych, znajdą zastosowanie prawie w codziennem życiu naszego chłopa.

Wyborna książeczka dr. Barzyckiego kosztuje 25 ct., 20 egzemplarzy razem 4 złr., 10 egzemplarzy 15 złr. Dr. Barzycki jako autor i Tow. opieki zdrowia, działające pod kierownictwem znakomitego filantropa naszego dr. Jordana, które książeczkę wzięło w nakład, zasłużyło sobie na wdzięczność i uznanie.

* **Zakład kartograficzny** Artaria i Spłk. we Wiedniu wydał dwie nowe publikacye. Jedną jest karta przedstawiająca sieć lokalnych kolei wiedeńskich, które mają być zbudowane w dwóch peryodach budowlanych: przed r. 1897 i po nim. Karta jest ułożona na podstawie urzędowych wskazówek jeneralnej inspekcyi kolei austryackich i służy a jako dodatek do wniesionego w Radzie Państwa przedłożenia rządowego. Wykonanie staranne kolorami. Oprócz tego wydała wspomniana firma drugi karton, na którym uwidoczniony jest projekt wodociągów dla niziny wiedeńskiej. W dodatku znajduje się tekst, zawierający statystyczne zestawienie wydatków, jakiego by takie przedsiębiorstwo wymagało. Obie karty kosztują razem 1 złr. 20 ct.

* **Księgarnia katolicka** Władysława Miłkowskiego w Krakowie wydała swoim nakładem patryotyczną modlitwę za Polskę na pięknym kartonie, poleconą przez ks. kardynała Dunajewskiego. Na odwrotnej stronie znajduje się kolorowany herb Polski, Litwy i Rusi wraz z obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i napisem; „Boże zbaw Polskę“. Egzemplarzyk taki kosztuje zaledwie kilka centów, powinien by się zatem rozejść najliczniej i znaleźć się w każdym katolickim domu polskim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z). Dzisiejszy dzień przyniósł nam znaczną repryzę w pierwszorzędnych papierach bankowych i kolejowych. Kredyty zarówno austryackie jak i węgierskie poszły o 3 zł. w górę, a spekulanci, którzy ostatniemi dniami tłumnie sprzedawali te walory, odkupywali je dzisiaj. Gruchnęła bowiem pogłoska, że minister Weckerle w tym tygodniu jeszcze nawiąże ponowne rokowania z grupą rotszyldowską. Nie mało przyczyniła się także do wzmocnienia tendencyi targu znaczna haussa kursu rubli, które w Berlinie poszły z 200 na 204. Zwyżka ta w tak krytycznej dla Rosyi chwili jest oczywiście nowym fortelem rosyjskiego rządu. Od kilku dni nie puszcza on żądanych depesz o cholerze za granicę, aby nie niepokoić giełd, a równocześnie postarał się o to, że z Odessy wypłynęło kilkanaście okrętów ze zbożem do Marsylii. Transporty te zboża mają pokazać światu, że w Rosyi jest urodzaj w tym roku, i giełda paryzka w tem znaczeniu je zeskontowała. Berliński targ nie widział powodu oponować temu, skoro uwijali się atenci, którzy chętnie płacili wysoką cenę za ruble. Targ rent był u nas początkowo zaniedbany, przy końcu jednak zapanował na nim żwawy ruch i wspólna renta majowa poszła w jednej chwili o 20 ct. w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·—, węgierskie 358·—, Anglobanki 151·50, Uniony 242·25, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 217·70, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·35, srebrna 95·05, austryacka złota 113·30, papierowa 100·65, węgierska złota 110·10, papierowa 100·50, dukat 5·68, 20-frankówka 9·50¹/₄, marki 11·73, ruble 1·18³/₄.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9-go do 16-go lipca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·80—9·20, żyto 7·75 do 7.95, jęczmień browarny 7·00—7.25, pastewny 6.35—6.75, owies 6·75—7·10, hreczka —·0—00·—, kukurudza zeszłoroczna 6·——6·50, kukurudz. nowa 5.75—6·15, groch do gotowania 8·50—9·50, pastewny 6·50 do 8·25, fasola 0·00—0·00, bobik 6·50—7·—, wyka 5·25—5·50, koniczyna 40·— do 50·—, anyż rosyjski 26·00—28·00, anyż płaski 27.00—30·—, kminek 19·— do 20·—, rzepak zimowy 9·50—10·25, letni 9·50 do 10·—, lnianka 7·50 do 8·25, nasienie lniane 10·50 do 11·25, chmiel 116—128, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·65—50·90.

Wiedeń 20 lipca. Pszenica na lipiec 8·68—8·71 na jesień 8·28—8·31. Żyto na lipiec 7.68—7.71, na jesień 7·43—7·46. Kukurudza na lipiec 5·14—5·17, na wrzesień-październik 5.28—5.31. Owies na lipiec 6·14—6·17, na jesień 5·87—5·90. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·50—11·60. Spirytus gotowy kontyngentowany 17·40—17·80.

Budapeszt 20 lipca. Pszenica na lipiec 8·46 do 8·48, na jesień 8·05—8·07. Kukurudza na lipiec-sierpień 4·75—4·77, na sierpień-wrzesień 4·78—4·80, Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·44—5·46. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·00—11·25. Spirytus kontyngentowany bez podatku 17·00—17·50.

Berlin 20 lipca. Pszenica na lipiec sierpień 177·00—000·00, na wrzesień-październik 177·00 do 000·—. Żyto loco 183·—, na lipiec 185·00—000·—, na lipiec-sierpień 178·50, na wrzesień październik 171·25. Jęczmień loco 135·00 do 185·00. Owies na lipiec 155·50, na wrzesień-październik 151·50 marek za 1000 klgr. Spirytus 36·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 lipca (pryw.) *Stara-Presse* podnosi w dzisiejszym artykule wstępnym ostatnią mowę posła Barwińskiego w izbie i oświadcza, że mowa ta jest chlubnem świadectwem dla polityki pojednania, prowadzonej obecnie w Galicyi. Polityce tej w krótkim czasie udało się zbliżyć do siebie oba szczepy. Rusini nie uważają się więcej za „*Schmerzenskinder*“, zniknęły czasy, w których nieprzyjaciele Austryi mogli liczyć na sympatye Rusinów w Galicyi.

Polityka ta doprowadziła do zupełnie zadowalniających stosunków między Polakami a Rusinami.

Wiedeń 22 lipca. (pryw.) Hr. Taaffe zupełnie zdrów wróci jutro do Wiednia.

Wiedeń 22 lipca. Izba posłów przedsięwzięła wczoraj wybory do delegacyi, poczem została zamkniętą.

Z Galicyi wybrano członkami delegacyi pp. Leona Chrzanowskiego, Jaworskiego, Jędrzejowicza, Kluckiego, Mandyczewskiego, Popowskiego i Szczepanowskiego, a zastępcami pp. Henzla i Włodzimierza Gniewosza.

Wiedeń 22 lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że rokowania między rządem a towarzystwami kolei prasko-duxeńskiej i duxeńsko-bodenbachskiej o upaństwowieniu obu tych linij ukończono i obie strony zgodziły się na następujący projekt ugody:

Zakładowy kapitał akcyjny kolei prasko-duxeńskiej zredukowany zostanie o jednę trzecią część, t. j. z 8,100.000 zł. na 5,400.000 zł. Redukcya ta odbędzie się w ten sposób, że na każdej akcyi, opiewającej dzisiaj nominalnie na 150 zł. przybitą zostanie stampilia, iż wartość nominalna tej akcyi wynosi odtąd tylko 100 zł. Rentę za wykupno kolei prasko-duxeńskiej oznaczono w ten sposób, iż po odtrąceniu 10-procentowego podatku dochodowego przypadać ma na każdą akcyę dywidenda 4 zł. rocznie. (Ostatnia dywidenda wynosiła 6 zł. od akcyi opiewającej na 150 zł.)

Co się tyczy kolei duxeńsko-bodenbachskiej, to ta zobowiązuje się spłacić ratami resztę sumy mającej być użytą na inwestycye na tej kolei, t. j. kwotę 3 miliony, nie licząc dotacyi, która ma być przeznaczoną na ten cel z dochodów roku 1891 na rok 1892. Rentę za wykupno oznaczono na 1.710.000 zł. rocznie, ale kapitał akcyjny zredukowano do czwartej części, t. j. z 8,211.000 zł. na 2,052.050 zł. i pozwolono towarzystwu wydać obligacye, które otrzymają akcyonaryusze jako kompensatę za zredukowanie wartości ich akcyi do ¼ części. (Ostatnia dywidenda kolei duxeńsko-bodenbachskiej wynosiła 12 zł. od akcyi opiewającej na 100 zł. srebrem).

Wiedeń 22 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza pismo Cesarza do jeneralnego inspektora kawaleryi hr. Salis-Soglio, w którem Najj. Pan przyjmuje prośbę jego o przeniesienie go w stan spoczynku i przy tej sposobności wyraża mu najwyższe uznanie i gorącą podziękę za znakomite usługi, oddane przezeń podczas pokoju i w wojnie.

Zarazem zarządził Najj. Pan. aby jeden bastyon w Przemyślu nosił odtąd nazwę hr. Salis-Soglio.

Petersburg 22 lipca. Cholera pojawiła się także w okręgu Kubańskim.

Budapeszt 22 lipca. Stan zdrowia komendanta tutejszego korpusu hr. Edelsheim-Gyulai'a jest groźny.

Petersburg 22 lipca. Mówią, że komisya zbiorowa odbędzie we wtorek posiedzenie i zniesie na niem zakaz wywozu żyta.

Petersburg 22 lipca. Wczoraj o godzinie 6 rano wydarzył się nieszczęśliwy wypadek wykolejenia pociągu kuryerskiego jadącego z Moskwy do Niżnego Nowogrodu. Nieszczęście wydarzyło się między stacyami Mołodniki a Grochowce. Lokomotywa i 5 wagonów jest zgruchotanych, ośm dalszych wagonów wyskoczyło tylko ze szyn. Maszynista, hamownicy i palacz są ciężko ranni, a lekko rannych jest wielu. Życia nikt nie postradał.

Petersburg 22 lipca. Według urzędowych sprawozdań o cholerze, zachorowało na cholerę dnia 18 i 19 bm. w rozmaitych miastach w Rosyi 700 osób, a 313 umarło.

Londyn 22 lipca. Konserwatywny dziennik *Morning-Post* radzi gabinetowi, aby w razie, jeżeli parlament uchwali mu wotum nieufności, zaproponował królowej odroczenie jego obrad do r. 1893 t. j. do tego terminu, kiedy właściwie powinna się rozpocząć nowa sesya.

Budapeszt 22 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministeryum spraw wewnętrznych dotyczące środków zaradczych przeciw niebezpieczeństwu zawleczenia cholery. Według tego rozporządzenia wszystkie osoby przybywające do Węgier wprost z wschodnich lub północno wschodnich okolic Rosyi będą poddane najmniej pięciodniowej kwarantannie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. B. Weiser z Wiednia. F. Stefczyk z Czernichowa. M. Mayer z Podmichala. T. Pryliński z Krakowa. L. Modzelewski z Podola rosyjskiego. K. Stopczyński z Hałuszczynie. S. Modzelewska i K. Lipski z Podola rosyjsk. R. Berski z Radymna. J. Ohrnstein z Tarnowa. R. Fürth z Pragi. H. Nathansohn z Lipska. B. Pollo z Lubaczowa.

HOTEL FRANCUSKI. B. książę Ogiński ze Żmudzi. K. hrabia Drohojowski z Tułkowic. K. Winnicki z Turad. B. Skibniewski z Balic. Dr. M. Fränkel z Czerniowiec. T. Noel z Sosolówki. K. Lier z Rychnowa. H. Rager z Wiednia.

HOTEL ZORZA. J. Lipkowska z Podola rosyjskiego. A. hrabia Wodzicki z Niedźwiedzic. J. Gużkowski z Nowego Miasta. Dr. J. Horodyski z Kociubiniec. W. Engel z Wiednia. W. Postruski z Serednego.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE. Najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ przesyłają wdzięczne Siostry Felicyanki z Żółkiewskiego we Lwowie Najłaskawszym Ofiarodawcom za pierwsze ofiarki na mający się budować klasztorek z kaplicą pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, Która niech ich wspiera we wszelkich potrzebach. O tak, jeżeli szukamy nieraz w trudnych życia chwilach rady u ludzi pobożnych, rozumnych, pełnych poświęcenia i ofiary, czemuż nie mielibyśmy udawać się o radę do Niebios Królowej, która od 4 przeszło wieków tylu łaskami słynie w cudownym obrazie w miasteczku włoskiem Genazzano; a może dla tego obrała sobie schronienie ubożuchne już od roku w malutkiej kapliczce Sióstr Felicyanek, aby smutni, strapieni, potrzebujący rady od Jej Macierzyńskiego Serca, przepełnionego miłością ku biednym tej ziemi wygnańcom, łatwy mieli przystęp do Tej niebios i ziemi Królowej, Tej Matki Dobrej Rady i aby z dziecinną prostotą, wielką ufnością a nadewszystko z miłością i żywą wiarą radzili się Jej o wszystko, przedstawiali swoje potrzeby doczesne i wieczne, a Ta dobra Matka pamiętą o wszystkich, szczególniej o miłosiernych, bo Pismo Św. powiada, że Miłosierni miłosierdzia dostąpią. Raz więc jeszcze „Bóg zapłać“ W. W. P. P. Ofiarującym N. N. z Łopatyna 1 złr. K. T. z Podkamienia 20 złr. M. P. z Bołszowca 10. S. K. z Trembowli 5 złr.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. Lipca godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	312·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	64·90	Wiedeńskie losy kom.	157·50
Kredyty węg.	357·25	Akcye tyton.	179·50
Anglobanki	152·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	245·—	Elbethale	234·—
Ludwiki	214·50	Länderbanki	218·75
Nordbany	281.50	Renta zł. węg.	110·10
Lombardy	98·12	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	40·70	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	300·12	Ruble	1·20.—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lipca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	119.¼	121.¼
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągow kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 16	9 37	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55	.	
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56		.	
Z Radowiec	10 09		7 56	.	7 06	
Z Hliboki	10 09	.	.	.	7 06	
Z Nowosielicy			7 56	.	7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09	.	.	1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09	.	.	1 42	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9 16	2 35	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16		.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			.		1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16	.	1 41	
Z Sokala i Bełzca		.		.		4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej		.	.	.		8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 4[illegible]	3 07	5 26	11 01	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 58		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10	.	10 02	10 52	.	
Do Suczawy	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	
Do Hliboki	6 36	.	9 56	.	.	
Do Radowiec	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Kimpolungu	6 36		.	3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16	.	7 41	
Do Bełzca i Sokala			.	.	.	9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.		.	.	.	7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

19)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A gdzież znajduje się twoja rodzina?
— Nie mam jej.
— To być nie może.
— Niestety! ojciec mój umarł przed sześcioma laty, pozostawiając mię samą jedną na świecie.
— Lecz cóż robiłaś do tego czasu? Skądeś przybyła?
— Urodziłam się w Lorient. Matka moja zmarła wydając mię na świat, a ojciec, ubogi lecz bardzo uczciwy oficer marynarki, powierzył mię jednej ze swych kuzynek, przełożonej klasztoru sióstr miłosierdzia. Ona mnie wychowała i pomogła do uzyskania patentu na nauczycielkę. Za jej staraniem również otrzymałam miejsce w rodzinie pewnego bogatego kupca w Brest, gdzie lat kilka żyłam w spokoju i wygodach.
— Ileż więc masz lat?
— Dwadzieścia trzy.
— Mów dalej.
— Byłam uczciwą, pracowitą; kochano mnie. Dwoje wychowanych przezemnie dzieci przywiązało się do mnie, czegóż mi więcej było potrzeba?
— Dla czegoż opuściłaś to miejsce?
— Kupiec, u którego byłam, zbankrutował i wyjechał z rodziną do Paryża. Kochałam ich szczerze, zgodziłam się więc jechać z nimi, jakkolwiek oddawna już nie płacono mi mej szczupłej pensyi.
— To bardzo pięknie z twej strony, lecz jakim sposobem twoja opiekunka, szarytka, pozwoliła na to? Czyż nie lepiej było poszukać miejsca innego?
— Gdy nieszczęście uweźmie się na kogo, to go ściga stale. Gdy pani Lesteveu, matka moich uczenic, zwierzyła mi się, że interesa ich zachwiały się, moja biedna matka Elżbieta nie żyła już od kilku tygodni.
— Więc przybyłaś z niemi do Paryża?
— Tak, panie. Tak przywiązałam się do nich, że aby tylko oszczędzić im wydatków, służyłam im za bonę. Ale pomimo wszelkich wysiłków, nie mogli już poprawić interesów i odjechali do swych krewnych, mieszkających w Nowym Yorku. Nie mając czem opłacić kosztów mej podróży, pozostawili mnie w Paryżu prawie bez żadnych środków do życia. Wtedy rozpoczęło się dla mnie życie, które znają tylko dziewczęta, pozbawione rodziny i wszelkich zasobów. Nie byłam gorszą od innych i pragnęłam zostać uczciwą. Była to rzecz trudna, gdyż nie znajdowałam pracy. Zwiedziwszy kilkanaście kantorów stręczeń nauczycielek, przekonałam się, że nie ma co już myśleć o nauczycielstwie. Ale nienapróżno jestem bretonką, mam pewien upór w charakterze. Wzięłam się więc do szycia.
— Czy znałaś jaki magazyn mód?
— Nie znałam, ale odczytywałam ogłoszenia wywieszone w oknach. zachodziłam według wskazanych adresów, lecz zwykle odpowiadano mi, że przychodzę za późno i że powierzono już robotę komu innemu, albo wymagano dowodu, że zapłaciłam za mieszkanie i na gwarancyę powierzonego mi materyału posiadam w niem dostateczne meble. A ponieważ mieszkałam na strychu i nie posiadałam żadnych mebli, odmawiano mi więc roboty bez litości. Okropne to były czasy dla mnie!... Bywałam głodna, kostniałam z zimna!...

Dyrektor, rozrzewniony i zaciekawiony w najwyższym stopniu, słuchał jej opowiadania, zapomniawszy, że czas upływa i że inne zajęcia czekały na niego. Rozmyślał, jakim sposobem jej dopomódz.

— Biedne dziecko! — szepnął mimowoli. — I pomimo tak strasznego ubóstwa pozostałaś czystą?

Młoda dziewczyna podniosła głowę i uśmiechając się z goryczą, odrzekła:

— Czyż podobna jestem do istoty upadłej? Czyż znajdowałabym się w tej chwili tutaj, gdybym była przyjęła czynione mi propozycje?

Powiedziała to z taką godnością i takim wyrazem prawdy, że dyrektor uwierzył jej w zupełności. Ale po kilku chwilach, jakby się wstydziła tego samochwalstwa w tak smutnej sytuacyi, dodała:

— Mniej od innych mam zasługi w znoszeniu nędzy, pochodzę bowiem z rasy bretońskiej, twardej, jak granity mego kraju. Nareszcie znalazłam nieco zajęcia. Szyłam płaszcze żołnierskie, namioty, koszule, pracowałam w zakładach po piętnaście godzin na dobę, nocami składałam dzienniki w drukarniach, nie cofałam się przed żadną robotą... Robiłam wszystko i byłam szczęśliwą, mogąc zapłacić mieszkanie i mając za całe pożywienie codzienne za cztery sous odpadków mięsa i za tyleż chleba.
— I czemże się skończył taki sposób życia?
— W sposób bardzo prosty i smutny. Trzy miesiące temu, po takiej pracy, jakiej nie znają nawet skazani na roboty ciężkie, po pracy bez najmniejszej rozrywki lub odpoczynku, zdrowie moje, dotychczas żelazne, zaczęło upadać. Siły mię opuściły, nie mogłam już z grubego sukna wyciągnąć igły. Mimo mej woli i wysiłku, pewnego poranka nie zdołałam już powstać z łóżka. Właścicielka mieszkania kazała odesłać mię do szpitala, z którego wyszłam przed kilkoma dniami. Ah, czemuż tam nie umarłam!...

Opuściła głowę na piersi, nie miała siły mówić dalej.

— Biedna dziewczyna! — szepnął dyrektor wzruszony — poczem zapytał głośno: — Jak się nazywasz?
— Regina Penhoët.
— Gdzie mieskasz?
— Ulica Visconti, nr. 62.

Napisał kilka słów na arkusiku papieru, włożył go w kopertę i rzekł:

— Po tem co uczyniłaś na dole, nie mogę wpuścić cię do domu, lub dać ci pracę wprost od siebie. Ale masz oto parę wyrazów polecających do jednej z naszych dostawczyń, osoby bardzo dobrej. Ona ci da zajęcie. Nie zapomnę o tobie, jeżeli rzeczywiście jesteś tą, za kogo się podajesz. Dziś wieczorem przez jedną z naszych pracownic przyszlę ci wszystko potrzebne do ubrania porządnego.

I gdy biedna dziewczyna, nie mogąc złapać tchu ze wzruszenia, wyjąkała:

— Więc to naprawdę spotyka mię coś podobnego?.. Panie, jaki pan dobry...

— Powinienem może byé względem ciebie surowszym — odrzekł — lecz wolę wierzyć w to co mi powiedziałaś. Staraj się postępowaniem przyszłem usprawiedliwić tę dobrą o tobie opinię.

Dwie grube łzy wstydu lecz zarazem wdzięczności stoczyły się po policzkach biednej dziewczyny.

— Weź to — rzekł dyrektor, wsuwając jej w rękę bilet bankowy — nim co zarobisz, musisz przecież żyć i wzmocnić swe siły — i nie słuchając podziękowań, ręką dotknął guzika dzwonka elektrycznego.

Wszedł nadzorca.

— Ta dziewczyna jest głodna — odezwał się doń dyrektor. — Odprowadź ją na dół, ale tak, by jej nie widziano. Każ jej dać jeść, tylko ostrożnie, następnie puścisz ją na wolność.

W tej chwili wszedł chłopak z biletem w ręku.

— Jakaś pani, pragnąca widzieć się z panem dyrektorem, czeka od kwadransa.

— Wicehrabina de Mondragon — rzekł dyrektor półgłosem spojrzawszy na bilet. — Nie znam... proś.

W kwadrans potem, młoda dziewczyna, posilona, miała opuścić ten dom. gdy do pokoju wszedł chłopak i wezwał ją znowu do dyrektora. Drżąca z obawy, by dyrektor nie zmienił swego postanowienia, udała się na górę.

Pani de Mondragon siedziała jeszcze w gabinecie dyrektora. Życzliwy uśmiech błąkał się na jej cienkich ustach, ale pomimo rozczulenia, jakie starała się nadać swej twarzy. jasne jej oczy i rysy nieprzyjemne, takie wrażenie uczyniły na nieszczęśliwej dziewczynie, że chciała uciec. Dyrektor nie dał jej czasu do namysłu.

— Ta pani — odezwał się — była świadkiem tego, co... przytrafiło ci się na dole. Myśli ona zarówno jak i ja. że widzi przed sobą nie winowajczynię, ale istotę bardzo nieszczęśliwą i dla tego chce się tobą zająć. A że potrzebuje właśnie pokojowej wykształconej, któraby byłaby zarazem panną do towarzystwa, więc może przyjmiesz te obowiązki?

Regina miała ochotę odmówić. Zapewne, propozycya wydawała się dobrą, a zajęcie dla dziewczyny, przed chwilą jeszcze stojącej u samych granic rozpaczy, było świetne. Skądże więc ten wstręt, to przeczucie smutne, tak niezawodne zazwyczaj u osób nerwowych, tak silne, że aż łzy wyciskało z jej oczu?

Tymczasem dyrektor milcząc wpatrywał się w nią wzrokiem przenikliwym. Jeżeli odmówi, bez żadnego powodu, co on pomyśli o niej? Z pewnością powie, że skłamała, że jest awanturnicą i w dodatku próżniaczką, lękającą się pracy.

— Pani mnie nie zna — rzekła nareszcie zarumieniwszy się — a przytem jakąż smutną mam rekomendacyę... Czyżby nie lepiej było, bym zarabiała na życie ciężej, ale wśród osób nie znających mego czynu występnego?

Ukryła twarz w dłonie i załkała.

Dyrektor namarszczył brwi.

Regina podniosła głowę i spostrzegłszy niezadowolnienie na jego twarzy, w tejże chwili rzekła zdecydowana:

— Panie, uczynię wszystko, co pan sobie życzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Maniecklego. Zarządsca: Walenty Hodak.